Rok XXXVI Niedziela 4—11 sierpnia 1929 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 31—32

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł. — kwartalna 6 zł. Zagranicą 29 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1
Administracja: ul. Ormiańska 18. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Treść: W odpowiedzi — słów parę. — Tajemnica odszczepieństwa i rozdziału w królestwie Bożem na ziemi. — Nowy żywot św. Jana Vianneya (c. d.). — Na marginesie polemiki historjozoficznej (c. d.). — Wrażenia z podróży do Londynu (dok.) Nekrologja: Ś. p. O. Fulgenty Szklanny. — Jedyny środek podniesienia dochodowości rolnych majątków kościelnych.— List do redakcji. — Jak się u nas wykonywuje konkordat? — Fejleton: Jezuici i Skarga na dworze Zygmunta III (c. d). Sprawy religijne. — Z piśmiennictwa. — Wiadomości diecezjalne. — Komunikaty.

W odpowiedzi — słów parę.

(O partji katolickiej w Polsce).

Poważnie zastanawiałem się, czy mam odpowiadać X. Lubelskiemu na jego uwagi w naszej „Gazecie Kościelnej" z 14 lipca b. r. Ponieważ uwagi te miejscami idą po linji bardzo niesympatycznej, bo osobistych aluzyj, miałem ochotę przejść nad niemi do porządku dziennego. Jednakowoż chodzi tu — mimo wszystko — o sprawę ogromnie doniosłej wagi, więc odpowiadam pokolei.

1. Sedno rzeczy leży nie w tem: czy katolicy w Polsce mają organizować się politycznie, ale w tem: czy ma się tworzyć jedno (nowe) stronnictwo katolickie (jak tego chce X. Lubelski w swych wywodach), czy też raczej — dzięki specjalnym stosunkom politycznym w Polsce — należy dążyć do porozumienia i współpracy stronnictw istniejących, przyznających się szczerze i otwarcie do katolicyzmu, przez powołanie do życia politycznej koalicji katolickiej. Koalicja taka miałaby umożliwić stworzenie wspólnego frontu przeciw lewicy wrogiej Kościołowi św. w Polsce.

Jeśli stworzenie nowego stronnictwa katolickiego w Polsce jest utopją, to powołanie do życia koalicji katolickiej jest koncepcją realną i bliską.

Koncepcja ta wykazuje bowiem dwa wybitnie dodatnie elementy. Pierwszym z nich jest ujmowanie rzeczywistych warunków politycznych w Polsce. My, zwolennicy koalicji katolickiej, stoimy na gruncie rzeczywistości i tej rzeczywistości podajemy rękę dziś, zapatrzeni w lepsze konkretne jutro.

Drugim czynnikiem dodatnim w tej koncepcji to szczere i rzetelne ujęcie „kwestji ludzi". W stronnictwie musi być dobrany i zgrany sztab, musi być wódz. Ludzie patrzący trzeźwo nie widzą w Polsce wodza dla stronnictwa katolickiego, o którem śni X. Lubelski, nie widzą wyrobionego sztabu, na którym mógłby się oprzeć przyszły wódz katolicki.

My, zwolennicy koalicji katolickiej, licząc się z tą zasadniczą trudnością, brakiem ludzi, idziemy śmielej w szranki, bo w miejsce pustki dajemy ludzi już pracujących na terenie politycznym.

Powiadają niektórzy, że stronnictwa, które chcemy wciągnąć do koalicji katolickiej — nie wszystkie są szczerze katolickiemi i nie na wszystkie liczyć można. Zgoda, ale o to nam właśnie chodzi, by istniejące stronnictwa narodowe i katolickie raz stanowczo określiły swój stosunek do Kościoła św. Jeśli tego nie uczynią niektóre ugrupowania, na które liczyliśmy, zysk tylko po naszej stronie, bo ogół katolicki w Polsce raz nareszcie dowie się prawdy i ustosunkuje się należycie do pewnych partyj.

Jaką ma być ta koalicja, trudno — narazie — określić. Czy będzie taką, jaką proponowałem na łamach „Głosu Narodu" 7 lipca b. r., czy rozszerzoną, jaką przedstawia w swych cennych wywodach p. senator dr. Thullie (vide „Głos Narodu" z 14 lipca b. r.), zadecyduje rozwój wypadków i postawa stronnictw interesowanych.

Uważam, że inicjatywę do koalicji winna dać Chrześcijańska Demokracja, połączona organizacyjnie w najbliższym czasie (da Bóg!) z Narodową Partją Robotniczą.

2. Koalicja katolicka stronnictw w Polsce ma być etapem przejściowym do realizacji — kiedyś — silnej partji katolickiej.

Stoimy na tem stanowisku, że tej wielkiej partji katolickiej nie możemy dziś montować. A robić jakąś małą nieudaną próbę — tego nie wolno nam, by nie kompromitować siebie i sprawy katolickiej.

Nie chcemy zaczynać budowy od dachu, ale od fundamentów, więc — dając narazie koalicję stronnictw — powoli przygotowujemy grunt przez „Akcję Katolicką", by masy przepoić głębokiem zrozumieniem interesów katolickich. Dopiero na należycie przygotowanej podstawie nasi następcy będą mogli wznieść gmach przyszłej wielkiej katolickiej organizacji politycznej.

Koalicja proponowana zapełnia pustkę, brak katolickiej nadbudowy politycznej, o którą chodzi tym, co nawołują do tworzenia nowego stron-

nictwa katolickiego. Ona też ustrzeże nas przed eksperymentowaniem, które może wielu zniechęcić do akcji katolickiej na terenie politycznym.

Życie normalnie idzie drogą ewolucji. Etapem w normalnej ewolucji naszego życia politycznego na najbliższe jutro jest koalicja katolicka. Przeskok z obecnego zróżniczkowania na platformę jednolitej partji katolickiej nie rokuje pomyślnych widoków.

Dlatego raczej chcemy koalicji.

Życie wskaże — gdzie była racja.

3. Muszę wreszcie dotknąć aluzji bardzo niemiłej, której nie mógł sobie darować X. Lubelski (w numerze „Gazety Kościelnej" z 14 lipca b. r.) pod mym adresem w tak poważnej przecież dyskusji.

Ponieważ chcę być ścisłym w odpowiedzi na zarzuty X. L., cytuję dosłownie: „należał już do kilku stronnictw politycznych, pisywał artykuły partyjne w najrozmaitszych organach partyjnych — i w głębi duszy z pewnością żywi jeszcze wysokie ambicje polityczne".

I stwierdzam, że charakterystyka powyższa — ni mniej ni więcej — ale jest niezgodna z prawdą.

W pierwszych latach politykowania przemawiałem i pisałem za stronnictwem t. zw. katolicko-ludowem (Matakiewicza). Że później nieraz na wiecach broniłem „Piasta" w pewnym okresie, nie tu miejsce na tłumaczenie się. X. Lubelski wie jednak bardzo dobrze, że nie podpisywałem nigdy deklaracji przystąpienia do „Piasta". Wobec groźby zalewu wsi przez radykalne ugrupowania chłopskie widziałem ratunek w „Piaście". Może się myliłem, nie mam pretensyj w tym kierunku żadnych.

Dlaczego się odwróciłem od katolicko-ludowych? Nie będę odpowiadał. Raczej przypomnę galerję tych, co opuścili szeregi działaczy katolicko-ludowych. Byli tam ludzie, stojący w pierwszych szeregach tej grupki, jeden z nich skończył w „Stronnictwie chłopskiem" i zwalcza dziś... klerykalizm „Piasta".

To, że sprawy aktualne poruszałem w kilku pismach politycznych (nie: „w najrozmaitszych"!), nie może świadczyć, że należałem do kilku obozów politycznych. Obecnie np. pisuję o koalicji katolickiej do kilku pism z różnych ugrupowań i — zdaje się — za artykuł w „Czasie" (vide: 27 czerwca b. r.) pewnie zostanę ochrzczonym na „Stańczyka"...

To, co X. L. pisze o mych rzekomych ambicjach, które z głębi mej duszy (sic!) wywleka pod farbę drukarską, jest osądzone znanem adagium: gratis asseritur — gratis negatur.

Szkoda, że X. Lubelski zamącił w ten przykry sposób dyskusję! *X. Henryk Weryński.*

Tajemnica odszczepieństwa i rozdziału

w królestwie Bożem na ziemi.

(Podług: „Kanzelreden" v. Dr. Otto Zardetti).

„Boć muszą być i odszczepieństwa".
Cor. I. 11, 19.

Część I: Znaczenie odszczepieństwa dla Kościoła w ogólności.

Zgromadzeni w Chrystusie bracia i siostry!

1. Dwa razy Kościół katolicki przypomina wiernym przypowieść o Dobrym Pasterzu — raz w drugą niedzielę po Wielkiej Nocy, powtóre w trzecią niedzielę po Zielonych świętach i roztacza wdzięczny, miły obraz Dobrego Pasterza przed oczyma chrześcijan. Ma ten obraz swą stronę radosną, wzruszającą do głębi, ale jest tam coś bolesnego, co zasmuca. Obraz Dobrego Pasterza, to prawda, jest tak miły, pociągający, wyrażony w słowach, które pozwalają poznać

Jezuici i Skarga na dworze Zygmunta III.

(Ciąg dalszy).

W przededniu zjazdu stężyckiego, inaugurującego rokosz, powierzono Skardze ze strony dworu delikatną misję polityczną (w marcu 1606) do Lanckorony, siedziby wojewody Zebrzydowskiego. Występował w imieniu króla, bawiącego wtedy w Warszawie; Zebrzydowski jednak nie ustąpił, propozycje zgody odrzucił, czem zraził sobie z miejsca przychylnych mu dotąd jezuitów[27]). Używano pośrednictwa Skargi także w stosunku do innych oponentów katolickich i wogóle ufano na dworze jego zdolnościom dyplomatycznym. Tymczasem kazanie jego, wypowiedziane w Warszawie w dniu zjazdu stężyckiego (9 kwietnia 1606 r.), wywołało ogromne wzburzenie wśród opozycji i zaogniło tylko sytuację. Co więcej, Skarga przyczynił się walnie do zerwania obradującego równocześnie sejmu, czem bezpośrednio przyspieszył wybuch rokoszu.[28]) Mianowicie w ciągu jednej nocy obalił wraz z Bartschem na tajnem posłuchaniu u Zygmunta III konstytucję o tumultach (zabezpieczającą dyssydentom wolność nabożeństw i zapewniającą im ochronę przed gwałtami szlachty i plebsu) i przeciągnął na swoją stronę chwiejnych biskupów, którzy stanęli w tej sprawie murem przeciw reszcie senatu i całej izbie poselskiej. Wtedy posłowie różnowierczy zerwali sejm, nie przyzwalając (mimo presji wojskowej) na żadne podatki. Rezultatem był rokosz: Zebrzydowski hołdował widocznie zdaniu: „Gwałt niech się gwałtem odciska".

Tymczasem w lecie 1606 na zjeździe w Sandomierzu uchwalono w 64 artykułach program tych, co sprzymierzali się w imię dobra Rzpltej przeciw panującemu: wśród owych artykułów jeden, XXX-ty, zwrócony był ostrzem w stronę egzystencji zakonu jezuickiego na terenie Polski. Rugowano ich zupełnie z dworu (wprowadzając

[27]) O tem u W. Sobieskiego: „Pamiętny sejm (1606)", Kraków 1913, str. 142 nn.

[28]) Wykazał to Sobieski w rozprawie: „Czy Skarga był turbatorem?" (w „Studjach histor.", Lwów 1912, str. 191—225) i w dziele wyżej cytowanem, str. 211 nn. Sąd jego, mimo replik ze strony „Przeglądu Powszechnego", utrzymał się w nauce, nie negując zresztą dobrej woli, ni patrjotyzmu Skargi.

miłość Stwórcy ku stworzeniom, przywodzą na pamięć chętne ofiarowanie się Dobrego Pasterza, który „życie własne daje za owce“, i wreszcie głoszą pełną pociechy obietnicę: „i inne owce mam. które nie są z tej owczarni i te potrzeba, bym przywiódł i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz“.

Ale jest druga strona obrazu, której pominąć nie można. Czyż właśnie w dzisiejszej chwili nie patrzymy własnemi oczyma na bolesne objawy w Kościele Chrystusowym? Na sam dźwięk słów „i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz“ jakże żywo, jakby na jawie staje przed naszemi oczyma teraźniejszość, zakłócona odstępstwem. sekciarstwem, rozdwojeniem. Wdziera się wilk do owczarni Chrystusowej. Wśród dobrych pasterzy i ich prawowitych przedstawicieli pojawia się „najemnik, który nie jest pasterzem, do którego nie należą owce, by je porywać i rozpraszać“ i siać zagładę. Oglądamy bolesny obraz, widzimy ludzi targających nieszytą suknię Chrystusową, wnoszących rozdwojenie w owczarnię i sprowadzających tysiące ze ścieżek prawdy na bezdroża błędu. Trudno oprzeć się przykremu uczuciu, gdy widzimy, że obietnica o jednej owczarni jeszcze dotąd nie ziszczona. że przez złość i chytrość ludzką w dal się odsuwa, że modlitwa Chrystusa. „by byli jedno“, przyjmowana jest z szyderstwem. Wygląda to, jakby chciano jakąś zabawkę uczynić z przepięknego obrazu roztoczonego przez Chrystusa o jednej owczarni; jakby na ironję patrzeć musimy na nieprzerwany łańcuch błędnych nauk. odszczepieństw, na stawianie ołtarza przeciw ołtarzowi, ambony przeciw ambonie, chorągwi odszczepieństwa i rozdwojenia przeciw sztandarowi jedności Kościoła katolickiego.

Cóż tedy dziwnego, iż wielu z pośród katolików trapi dziwna zagadka, co jest właściwie, jak się ma rzecz z bolesną, ale głęboką i wielką tajemnicą, z tajemnicą odstępstwa i rozdziału w królestwie Bożem? Odstępstwo w Kościele, to fakt historyczny, który ciągle się powtarza, odżywa na nowo i dziś znowu nań patrzymy. A pytanie narzuca się i zatrważa niejedno sumienie: „Jakto, jeżeli jest jedna prawda, jak mówi rozum, i jeżeli tylko jeden Kościół może być prawdziwy, to czemu, czemu powstają rozdwojenia i odszczepieństwa?“ Na to pytanie trzeba dziś koniecznie dać odpowiedź; odpowiedź być musi i to tego rodzaju. by nawet zgorszenie i odstępstwo jednych posłużyło ku zmartwychwstaniu i nadziei drugim.

I oto słyszymy tajemnicze słowo św. Apostoła Pawła, które napisał w pierwszym liście do Koryntjan: „Boć muszą być i odszczepieństwa“. Posłuchajmy nauki o tajemnicy odszczepieństwa i o znaczeniu tajemnicy odszczepieństwa dla Kościoła w ogólności. Żadna przepowiednia Chrystusa nie była tak dobitnie wyrażona, jak zapowiedź o fałszywych prorokach w odzieniu owczem, o przyjść mających rozdwojeniach i błędnych naukach. Żadne też inne zjawisko nie występuje tak dobitnie w historji Kościoła, jak to ciągłe odradzanie się kacerstwa. To też żadna inna rzecz nie wymaga takiego zrozumienia, jak tajemnica odstępstwa, by nas nowe jego w kraju naszym pojawienie się nie pogorszyło, lecz było nam ku zbawieniu.

2. Wszystko, co przejawia się w Kościele Bożym, ma swą podwójną stronę. Z jednej to coś widzialnego, bijącego w oczy, rzeczywistego. Z drugiej coś całkowicie lub częściowo niezgłębionego, tajemniczego. Weźmy fakt istnienia wiary katolickiej. Ta wiara jest żywa więcej niż w trzystu miljonach ludzi. Istnieje od lat 1900, wycisnęła swoje piętno na wszystkiem, na instytucjach, urządzeniach, na życiu codziennem i myśleniu, nawet na rachubie czasu. O tyle jest widoczną, podpadającą pod zmysły. Ale niewidzialną, ukrytą jest w swych tajemnicach, w swej czysto Boskiej stronie.

---

na ich miejsce księży świeckich), wyznaczano na pobyt kilka zaledwie miast i polecano sprzedać ich dobra w przeciągu dwóch lat, pod grozą konfiskaty na rzecz akademji krakowskiej [29]). Pobudziło to Skargę do odpowiedzi w kazaniu, mianem w Wiślicy 17 września t. r. On, autor inwektywy i dialogu satyrycznego o rokoszu [30]), istny oracz Boży, potykający się o dobrą sławę swego zgromadzenia, „śmiercią duchownych zabaw“ nazywał mieszanie się konfratrów w świeckie sprawy dworskie. Przyznał, że jałmużn wiele u króla wyjednał i miłosierdzie jego dla drugich wyzyskiwał. a co do protekcji, poczuwał się do jednej: woźnicy swemu zapewnił chleb na starość [31]). Zganiwszy „łażenie za wakancjami“, tak scharakteryzował rolę swoją i konfratrów na dworze:

„Mieszkamy u dworu, iż nam kazano; nie obieraliśmy sobie nigdy miejsca tego, jedno gdzie nas postawiło święte posłuszeństwo, tam stojem, jako żołnierze, choć i tam, gdzie gęsta strzelba bije, póki nam postąpić nie każą. Niech jedno skinienie starszego i króla JM. będzie, obaczy każdy, z jaką się ochotą do komórki porwiemy; i strawnego i odwozu nie prosząc, wszystkiego radzi odbieżymy. Ja temu, który mi tę nowinę przyniesie, i suknię, będzieli moja, z siebie daruję. Abo my na jakie dochody i wakancje straż dworską trzymamy? Abo nam smakują świeckie mieszaniny, odmiany i nowiny i postępki, Kościołowi Bożemu i ojczyźnie straszliwe, krzywdy, ciężkości, wrzaski ludzkie, które się do dworu, jako rzeczki do Wisły zbiegają?“ [32])

Zgrzybiały już prawie Skarga uważany też był zawsze na dworze Zygmunta III za *persona gratissima*. I rzecz dziwna, on, który ani z Anną Jagiellonką, ani z Anną Rakuską nie był na stopie zażyłości (choć obie znał dobrze i cenił), bliżej zetknął się dopiero z drugą żoną królewską. Konstancją Rakuską, choć jej przybyciu do Polski

[29]) Artykuł ten uchwalono większością głosów katolickich. Por. zresztą Schmitta: „Rokosz Zebrzydow.“, j. w., str. 312—3.

[30]) Inwektywę tę pt. „Otóż tobie rokosz“ i dialog: „Wsiadanie na rokosz“, prozą pisane, odkrył i wydrukował Czubek l. c., t. III., str. 35 nn.

[31]) Woźnicą tym był ubogi szlachcic litewski, Szeliga. Stosunek jego do Skargi i losy jego przeniewierczego syna Krzysztofa (zausznika koniuszego litew., Bogusława ks. Radziwiłła) opiewał Wład. Syrokomla w poemacie historycznym: „Stare wrota“ (1856), gdzie i Skardze sporo poświęcił miejsca.

[32]) Czubek l. c., III 108—9.

Patrzmy na kult katolicki. Wykonywany jest publicznie, wobec całego świata. Stworzył sobie w liturgji swój własny język, wspaniałą szatą się przyodział i znalazł swój wyraz w tysiącznych i tysiącznych katedrach, bazylikach i innych kościołach. O tyle jest widoczny. Ale niewidzialny jest w swej istocie, w swem tajemniczem działaniu, w swych sakramentalnych czynnościach. A ustrój — konstytucja Kościoła? Jak jest wspaniała i podziwu godna! Oglądamy jeden, zwarty, dobrze uporządkowany hufiec bojowy, widoczny wszystkim, widzimy jedną wielką społeczność chrześcijańską od jednego końca świata do drugiego, jako zwartą kolumnę przeciw wszelkiemu napastnikowi, któryby chciał ją zniszczyć. W tem jest ustrój Kościoła widoczny. Ale ukryty i niewidzialny jest ten przedziwny ustrój społeczności katolickiej w swem tajemniczem, cudownem, powszechnem, a nierozerwalnem zjednoczeniu duchowem: bo nie ręce ludzkie to wszystko powiązały i sprzęgły — niepojęty w nadnaturalnych mocach, które przez święcenie kapłańskie ludziom są powierzone.

A w historji prześladowań Kościoła? Widzimy jeden obóz warowny, do którego szturmują napróżno nieprzyjaciół chmary. Jest on jako okręt, którym fale ciągle rzucają, a on płynie bezpiecznie. To widzimy — ale gdzie źródło nigdy nie wygasającego życia Kościoła, w czem tajemnica zwycięskiego oporu, to zakryte przed nami.

A nakoniec przedziwne zjawisko rozdwojenia, odszczepieństwa w Kościele Bożym. Jest ono widzialne — patrzymy codziennie, oglądamy je, ono istnieje, mamy na to dzień w dzień dowody: marjawici, metodyści, badacze Pisma św., baptyści i wreszcie nasi „narodowi“ hodurowcy. Ale zrozumieć to zjawisko, zrozumieć jego znaczenie dla Kościoła, odsłonić i wyjaśnić tajemnicę odszczepieństwa, to rzecz, którąbyśmy pragnęli poznać i pojąć słowa skreślone ręką Pawła Apostoła: „Boć muszą być i odszczepieństwa“.

3. Patrzymy wszyscy na bolesne widowisko, jakie rozgrywa się przed nami, ale zrozumiałą, jasną i pouczającą będzie tajemnica, istota i znaczenie powstawania odstępstwa tylko wtedy, gdy na dzisiejsze odszczepieństwo patrzeć będziemy w związku z dawniejszemi odszczepieństwami, bo niejedno z nich, to tylko dalszy ciąg dawnego.

Kto chce zrozumieć dzisiejsze odszczepieństwo, choćby hodurowego kościoła, ten nie może zeń tylko z uśmiechem szydzić. Bo choć może cała ta sprawa sekty hodurowej, urządzanie przez nią nabożeństw, kształcenie kleryków, wyświęcanie ich na kapłanów, strojenie się ich wodza w mitrę i krzyż biskupi, wydawać się może komedją, to przecież w swym charakterze świętokradzkim jest raczej tragedją. Boć i taniec żydów przed Chrystusem w cierniowej koronie nie był komedją. Dzisiejsze odstępstwo Hodura czy Farona, to tylko dalszy ciąg słów Pawła: „Muszą być i odszczepieństwa“, to tylko ciągłe odradzanie się gada-błędu w coraz to nowych postaciach — błędu, którego ojcem był Lucyfer, a ostatnim głosicielem będzie antychryst.

Kto nie zna historji Kościoła, tego dzisiejsze odstępstwa mogą przerazić, ten się trwoży, gdy słyszy o sekcie Hodura, gdy czyta rozrzucane pisma i broszury kościoła hodurowego. Kto zna przeszłość Kościoła, temu rzecz jasna jak na dłoni: odstępstwo dzisiejsze, to tylko stara, trochę w nową szatę przyodziana gra szatana, to tylko mniej lub więcej nieudolne powtarzanie dawnych historyj — to często niemal aż do szczegółów skopjowana praktyka starych sekciarzy.

Niepodobna w jednem kazaniu wymienić tego mnóstwa kacerzy i schizmatyków, którzy przez 19 wieków wywoływali zamieszki w Kościele aż po dni nasze. Słowa Pawła Apostoła: „Boć muszą być i odszczepieństwa“ nie powinny nikogo zadziwiać. Ta historja nie dzisiaj, nie z odstępcą Hodurem się zaczęła, nie w XX wieku! Wiemy aż nadto dobrze, jak przed 400 laty

---

tak początkowo był oporny. Nauczywszy się po 60-tym roku życia języka niemieckiego (dla ułatwienią sobie polemik z pastorami tej narodowości), stał się miłym królowej, co nawet na tronie polskim czuła się Niemką. Uczestniczył w uroczystościach familijnych domu Wazów: miał ochrzcić pierworodnego syna Konstancji, królewicza Jana Kazimierza (ur. 22 marca 1609), potem ofarował sześciomiesięczne niemowlę na ołtarzu św. Kazimierza Jagiellończyka w katedrze wileńskiej, bawiąc u boku królowej w Wilnie podczas wyprawy smoleńskiej [33]); z nią też razem odbył pobożną pielgrzymkę z wiosną 1611 r. do oddalonych o 4 mile Trok, słynnych cudownym obrazem N. M. P. [34]) Zmożony wielkiem, złożony niemocą, usunął się wreszcie Skarga definitywnie z dworu, przechodząc na „emeryturę“ z dniem 12 grudnia 1611 r., zastąpiony na ambonie przez młodszego o przeszło 30 lat Bembusa [35]). Pożegnał dwór kazaniem na Wielkanoc 1612 r., a 2 maja t. r., w same imieniny Zygmunta III, komunikował po raz ostatni oboje królestwo i królewicza Władysława, od którego nadto odebrał wyznanie wiary trydenckie. W parę miesięcy później zgasł cicho w Krakowie, 27 września 1612 r., żegnany nad grobem przez dominikanina, o. Fabjana Birkowskiego (kazaniem żałobnem drukowanem w Krakowie t. r.).

Ćwierćwiekowa, nieprzerwana działalność tego „drugiego Eljasza proroka“ (jak go Birkowski nazwał) na placówce kaznodziei dworskiego Zygmunta III., nosi znamiona wyjątkowe; przykładu drugiego takiej działalności nie dostarczy nawet rola, odegrana przez o. Sarbiewskiego w otoczeniu Władysława IV. Skarga jako kaznodzieja był fenomenem; nie szukajmy przeto na dworach naszych monarchów doby elekcyjnej jemu podobnych, jeśli już nie — jemu równych. Sam mógł o sobie powiedzieć w „Kazaniach

[33]) Przy królowej przebywał wtedy także znany nam o. Seidel; oprócz niego zaś jeszcze jakiś kapelan, ks. Kołaczkowski i czasowo prowincjał jezuicki, o. P. Boksza. Por. Sobieskiego: „Żółkiewski na Kremlu“, Kraków 1920, str. 50 (przyp. 2).

[34]) „Sub idem tempus P. Petrus Scarga, manens Vilnae, cum S-ssima Regina ad templum Beatiss. Virginis Trocense, 4 milliaribus Vilna distans, iverat ac Deo Sanctissimaeque Deiparae S-ssimum Regem, Smolenscum obsidentem, commenderat“. Wielewicki l. c., XIV. 43.

[35]) „In locum P. Petri Scargae senis et valetudinarii... 12 huius mensis successit P. Bembus Matthaeus“. Tamże, XIV. 54.

w najrozmaitszych formach, sprzecznych, kłócących się ze sobą, to się rozpoczęło, jak całe kraje, narody, zostały porwane i zarażone „piekielną zarazą“ odszczepieństwa, jak rozerwana została jedność Kościoła katolickiego, a potem te nowe kościoły rozpadały się na dziesiątki i setki sekt.

Ale już dawniej, pomijając średniowieczne próby odszczepieńcze różnych albigensów, katarów, powstała wielka schizma w wieku X, kiedy cały Wschód grecki zerwał z Kościołem. A już i w pierwszych wiekach chrześcijaństwa odłączali się pokolei arjanie, nestorjanie, eutychjanie, donatyści, pelagjanie i jak oni się wszyscy nazywali, bezcześcili świętości katolickie, wypędzali prawowitych biskupów i kapłanów, wzywając pomocy rządów, jak i dziś czynią ich następcy. Pozostały z nich małe tylko szczątki w głębi Azji. Kościół pozostał. Epifanjusz w trzecim wieku wylicza 80 herezyj, Ireneusz w II w. po Chrystusie 5 ksiąg pisze przeciw herezjom, co więcej, już św. Paweł, św. Jan i Piotr gromią sekciarstwo. Dopiero po rozważeniu i uprzytomnieniu sobie całej historji zrozumiałe będzie dla nas dzisiejsze odszczepieństwo, pojmiemy, czemu Kościół tak spokojny, nie drży, ani się lęka.

4. Tak! Ale jeszcze pytanie ciśnie się na usta: „Czemu, czemu Bóg dopuszcza odszczepieństwo?“ Czemu obok rozkrzewiania wiary ta propaganda odszczepieństwa, czemu przeciw apostołom prawdy występują apostołowie fałszu, czemu to odszczepieństwo ciągle się krzewi w nowych postaciach? Ostateczne: „czemu?“ poznamy, gdy Bóg kiedyś zupełnie odkryje przed nami tajemnicę odszczepieństwa. Ale i na teraz mamy wyjaśnienie. Czemu? pytamy, bo Bóg zostawia woli człowieka wolny zakres działania, bo szatan zazdrości zbawienia człowiekowi i dlatego stawia swoje „katedry zarazy“ i ciągle usiłuje rozdwajać i rozłączać.

I tych najnowszych odszczepieńców niechybnie poznać możemy. Choćby nie wiedzieć jakie frazesy głosili i wypisywali najpiękniejsze wiersze z ksiąg naszych wieszczów, choćby ubrali się w szatę miłości chrześcijańskiej i głosili przywrócenie pierwotnej nauki apostolskiej, nietrudno odkryć ich postać prawdziwą. Oni są podobni zupełnie do tych odszczepieńców z pierwszych czasów. czy wieków średnich, czy lat nowszych. Nie ukryje ich maska, w jaką się umieją i lubią przybierać. Zaraz się zdradzą.

Zobaczmy, po czem ich poznać można. Wszystkie odszczepieństwa mają to samo źródło i ten sam korzeń. To pycha, pycha nieokiełzana kieruje krokami tych ludzi, którzy urzędowi nauczycielskiemu Kościoła, ustanowionemu przez Boga. przeciwstawiają swoje mniemania i wymysły, tak samo. jak czynił Arjusz w Nicei, Grecy Focjusz i Cerularjusz w Konstantynopolu. jak Luter w Wormacji.

Łatwo ich poznać, gdyż wszystkie odszczepieństwa te same owoce rodzą. „Iżali zbierają z cierni grona winne, a z ostu figi?“ (Mat. 7, 16). „Złe drzewo owoce złe rodzi“. Nic nie słyszymy o tem, żeby ci nasi sekciarze zachęcali do cnoty i pobożności, do częstego przyjmowania Sakramentów świętych; słyszymy co innego: oni usuwają spowiedź św. i nie kładą tamy swym pożądliwościom.

Wszyscy sekciarze — i po tem ich zawsze poznać można — czynią dużo hałasu. W IV w. po Chrystusie arjanie chcieli wszystkich zakrzyczeć, jako że oni jedni posiadają prawdę. Czy nie to samo czynią nasi najnowsi odszczepieńcy? Nic dziwnego, zły towar trzeba zachwalać, bo sam się nie zaleca, a gdzie niedostaje prawdy, tam musi się nadrabiać miną, czynić zgiełk. wojować frazesami. by głos własnego sumienia przygłuszyć i drugich omamić.

Poznamy łatwo naszych odszczepieńców, wszyscy bowiem oni są zgodni w jednem: w nienawiści do Rzymu. Wiedzą przecież dobrze, że Rzym — to kamień węgielny, to skała-opoka,

---

przygodnych“ (1610), że „na piętnastu sejmach za króla Zygmunta na każdym był posłem“. Plon piśmienniczy tego okresu jest w twórczości Skargi wprost imponujący. A i wpływu politycznego, przezeń zdobytego, nie wolno lekceważyć. Toć on, a nie kto inny, oddziaływał na królową Annę Rakuską w kierunku oczyszczania dworu z innowierców, on w dużej mierze sprawił, że na sejmie 1593 r. wśród trzydziestu senatorów zasiadał zaledwie jeden dyssydent, on uchodził za pośrednika w drażliwych sprawach między królem, a wszechwładnym kanclerzem Zamoyskim, którego jednał z dworem, z którym korespondował i którego wstawiennictwa szukał dla uciśnionych w Anglji konfratrów [36]). Najsilniejsze jednakowoż węzły zadzierżgnęły się na dworze między Skargą, a samym królem.

Można niemal mówić o „przyjaźni“ między tymi dwoma mężami [37]). Dla Zygmunta III wytrwał Skarga przez 24 lata na swym trudnym urzędzie, z nim najchętniej i najczęściej obcował, jego najlepiej chciał i umiał nietylko rozumieć, nietylko oceniać, ale gdy zaszła potrzeba także — bronić. Patrząc na ich obustronny, zażyły prawie stosunek, na wzajemne rozmowy, dysputy i zwierzenia, wspólne przejazdy po kraju i pielgrzymki do miejsc odpustowych (np. w maju 1591 r., w towarzystwie nadto o. Gołyńskiego, na Jasną Górę), na prezenty, któremi król obsypywał swego kaznodzieję, w postaci kosztownych relikwij, listów protekcyjnych, jałmużn i legatów dla kolegjów jezuickich, na gotowość, z jaką realizował najgorętsze pragnienie Skargi, fundując kościół św. Piotra w Krakowie, na życzliwość wreszcie, jaką otaczał jego rodzinę i zainteresowanie, jakiem darzył jego literackie poczynania, — niepodobna żadną miarą zgodzić się ze zdaniem [38]), jakoby „największą tragedją życia Skargi był broniony przez niego do zgonu król“.

(C. d. n.) *Czesław Lechicki.*

[36]) O tem u St. Łempickiego: „Wielki tolerant, jezuici i Skarga“, Zamość (1920), str. 27—32.

[37]) Nader przenikliwie charakteryzuje ich stosunek wzajemny Windakiewicz w swej cennej monografji: „Piotr Skarga“, Kraków 1925, str. 13—21. Por. też odczyt K. Konarskiego: „Król i kaznodzieja (Zygmunt III i ks. Skarga)“, Warszawa 1919).

[38]) Grabowski l. c., str. 614.

o którą się rozbiją. Zarzucają nam z przekąsem, że jesteśmy „rzymskimi katolikami“. Śmieszny zarzut! Dzięki Bogu, że nimi jesteśmy! Już w III wieku po Chrystusie św. Wiktor zapisuje, że po tem właśnie rozróżniamy wiernych od heretyków. a św. Grzegorz z Tours donosi, iż za jego czasów chrześcijan w odróżnieniu od pogan nazywano „Rzymianami“.

W tem się również schodzą wszyscy odszczepieńcy, iż los ich wszystkich jednakowy. Ich końcem jest pohańbienie i zatracenie. Gdzież są ci dawni wielcy twórcy herezyj? Ów pyszny Arjusz, Nestorjusz, Pelagjusz? Byli, wywoływali zgiełk, niema ich. Co się stało z pysznymi Grekami, co z Azją Mniejszą, gdzie tak bujnie pleniło się odszczepieństwo? Gdzie ich kościoły? ich biskupstwa? Gdzie odszczepieńcy XVI wieku? Nie słuchali głosu Kościoła, a dzisiaj ich nikt słuchać nie chce. Siali rozdwojenie, a sami rozpadli się na setki sekt. Gdzie się podzieli starokatolicy po roku 1870? Pozostały z nich nieliczne szczątki i kilku „biskupów“, których nikt nie poważa, z którymi nikt się nie liczy.

5. Jaki będzie koniec owych najnowszych apostołów błędu i odszczepieństwa w kraju naszym? Nie wiemy, kiedy się to stanie, ale kiedyś historyk powtórzy i zapisze o nich: „Pojrzałem, a oto ujrzałem, iż ich niema“ tak, jak zapisał historyk o sekciarzach XVI wieku w Polsce. Jak chmury gradowe tworzą się w powietrzu, tak z zepsutych części w życiu Kościoła rodzą się odszczepieństwa. Jak te chmury gradowe z hukiem się wyładowują, tak i te odszczepieństwa przechodzą pełne huku i krzyku. Przejdzie taka chmura i niema jej. Tak będzie i z naszymi polskimi odstępcami. „Pojrzałem, a oto ich już nie było“.

Taką jest tajemnica odszczepieństwa i znaczenie tegoż w życiu Kościoła. W drugiej nauce przypatrzymy się, jakie znaczenie posiada tajemnica odszczepieństwa dla wierzących. Dzisiaj módlmy się za zbłąkanych. Prośmy, by naród polski pozostał w jedności, by duch rozdziału i sekciarstwa nie miał dostępu do serc naszych, do rodzin katolickich. Prośmy za zbłąkanymi, by, jeżeli nie wszyscy, to część przynajmniej poznała swój błąd i powróciła na łono Matki Kościoła. Amen. *L. K.*

Nowy żywot św. Jana Vianneya.

(Ciąg dalszy).

Wielka była to boleść, którą sprawiło Świętemu zamknięcie „Domu Opatrzności“, ale było to ostatecznie tylko jedno przykre doświadczenie. Inne próby ciężkie musiał znosić przez długi szereg lat. Sława jego świętości rozszerzała się coraz dalej, a ci. którzy w jego konfesjonale pozbyli się grzechów i odzyskali spokój i radość duszy, nie szczędzili mu pochwał, wróciwszy do swoich miast czy wiosek. Skutek był taki, że ciągle napływały ogromne rzesze do Ars, żeby uczestniczyć tam w nabożeństwie i wyspowiadać się. Gniewało to księży okolicznych, których opuszczała wielka część ich parafjan, że ściąga ich do siebie proboszcz, uważany przez nich za ignoranta i chce być ich przewodnikiem duchownym. Kilku z nich wezwało go w liście wspólnym, żeby tego zaniechał, bo może dużo zrobić złego. Jako oczywisty przykład jego nieroztropności przytaczali jego „Dom Opatrzności“, który utrzymywał się tylko z jałmużn, a nie miał żadnych dochodów zapewnionych. Zarzucali mu głupotę z tego powodu, że kompromituje kler przesadą w swych umartwieniach. „Były to dnie“, mawiał Święty w latach późniejszych, „w których na kazalnicach i kiedyindziej odkładali na bok ewangelję a jako tekst wybierali sobie biednego proboszcza w Ars“.

A kiedy ich żale i zarzuty nie odnosiły spodziewanego skutku, zaskarżyli go przed biskupem diecezji X. Devie, zarzucając mu brak wiedzy teologicznej. Ten przysłał dwóch wikarjuszy generalnych dla zbadania sprawy, którzy znaleźli wszystko w porządku i byli bardzo zbudowani tem, co widzieli i słyszeli w Ars. Proboszcz przedłożył biskupowi dwieście „kazusów conscientiae“ z własnem tych rozstrzygnięciem. Biskup sam je przeczytał i nie znalazł żadnego błędu w rozstrzygnięciach proboszcza, o którym powiedział: „Nie wiem, czy on jest uczony, ale wiem, że jest oświecony. Jest to święty. którego musimy podziwiać i wziąć sobie za wzór“.

To samo zdanie przyjęła z czasem za swoje większość jego przeciwników, gdy bliżej poznali jego działalność, jego pokorę i zaparcie się miłości własnej. Jego wikary X. Monnin opowiada fakt następujący: Jeden z uprzedzonych do X. Vianneya konfratrów napisał do niego list, rozpoczynający się od słów: „Księże Proboszczu! Jeżeli ktoś tak mało umie teologji, jak X. Proboszcz, nie powinienby nigdy zasiadać w konfesjonale!“ Ten sam ton krytyczny brzmiał w całej osnowie listu, na który Święty odpisał natychmiast: „O jakiż mam powód do miłowania drogiego i czcigodnego Współbrata! Ksiądz jesteś jedynym, który mnie zna rzeczywiście. Ponieważ Ksiądz jesteś tak dobry i dla mnie życzliwy, że troszczysz się o biedną moją duszę, więc bądź mi pomocny, żebym otrzymał to, czego pragnę od tak dawna, to jest, żeby mnie usunięto ze stanowiska, którego mnie moja ignorancja czyni niegodnym i żebym mógł oddalić się w jakieś ustronie, aby tam opłakiwać swoje nędzne życie!“ Pokora tak wzruszająca sprawiła, jak można było oczekiwać, że autor owego aroganckiego listu zaraz zjawił się u Świętego, żeby go poprosić o przebaczenie.

Przez okres prawie dziesięcioletni powtarzały się tego rodzaju ataki, skierowane przeciw X. Vianneyowi. Ale potem niechętni mu księża zaczęli go czcić, jak na to zasługiwał. Nie brakło jednak wrogów religji, którym cnota jego była solą w oku i którzy kłamliwe rozszerzali wieści o jego rzekomych występkach, żeby go pozbawić wszelkiego wpływu na ludność. Bolały go te oszczerstwa, ale nie mogły go powstrzymać od zbożnej pracy; widział on w nich doświadczenia, zsyłane przez Boga dla dobra jego duszy i wysiłki szatanów, którzy go na różne sposoby niepokoili, szczególnie wtedy, gdy legł na twardem swojem łożu, aby choć krótkim snem pokrzepić wyczerpane siły. Wtedy powstawał najdzikszy hałas w jego pokoju; słyszał odgłosy, jakby piłowania desek, wbijania gwoździ, jakby

beczki jakieś pękały w pobliżu, jakby ktoś palcami pukał po stole i ścianach. Trzody owiec przewalały się nad nim w pokoju, a pod oknem rozlegał się tętent pędzących koni. Tłum krzyczał na podwórzu, — drzwi domu otwierały się z hałasem, głosy jakieś szorstkie wołały go po imieniu, dodając do tegoż bezwstydne przezwiska, lub nazywając go „zjadaczem trufli“ (tak nazywają w narzeczu miejscowem ziemniaki). Kilkakrotnie wyrzucono go z łóżka, które też raz ogarnęły płomienie ognia.

Takie napady złych duchów powtarzały się z przerwami przez trzydzieści pięć lat, właśnie w tym okresie jego życia, kiedy to prawie ciągle zajęty był słuchaniem spowiedzi i pojednywaniem grzeszników z Bogiem. Najgwałtowniejsze zaś bywały wtedy, gdy w dniu, następującym po takiej nocy, miał przybyć do Ars jakiś wielki grzesznik, żeby swą duszę uratować przez spowiedź. Było to niemałą pociechą dla dręczonego proboszcza, że takie było następstwo faktów i to go tak ośmielało, że szydził ze złego ducha, którego nazywał „hakiem“ („grappin“).

Gdy rozszerzyły się wieści o tych nawiedzeniach szatańskich, nie chciano im z początku wierzyć i przypisywano je wyobraźni proboszcza. Ale szydercy przekonali się o ich rzeczywistości, gdy odwiedzili go w domu i wtenczas dawano im już powszechnie wiarę. Proboszcz sam nie wahał się o nich opowiadać, bo myślał, że wiadomość o tych faktach przyczyni się do jego upokorzenia, — czego właśnie pragnął. „Nas zostawia djabeł całkiem w spokoju“ rzekł raz ktoś do niego. „To dlatego, że jesteście tak dobrzy!“ odpowiedział Święty.

W tym czasie słuchał X. Vianney po szesnaście, albo nawet siedmnaście godzin na dobę spowiedzi i to w małym konfesjonale, w którym w zimie marznął a w lecie odczuwał nieznośne gorąco. Pewnego razu powiedział do przyjaciela: „Kiedy wychodzę z konfesjonału, muszę szukać swoich nóg i dotykać się ich, żeby czuć, iż jeszcze je mam!“ Mawiał on, że godzina mocnego snu wystarcza, żeby go znowu uzdolnić do pracy. Ale takich godzin zaznał niewiele, bo — pomijając już ataki złego ducha, — ciało jego było bardzo osłabione i dręczył go suchy kaszel. W ostatnich jednak latach jego życia powtarzały się już rzadziej napaści szatańskie, a przez sześć miesięcy przed swoją śmiercią był od nich całkiem wolny, — jakgdyby złe duchy zrozumiały, że wszystkie ich wysiłki nic nie wskórają u niego.

Parafja jego była bardzo mała i nie dostarczała mu takich dochodów, jakich potrzebował na swoje szkoły, na wspieranie ubogich i na rozliczne inne swoje dobre cele. Jednakowoż Opatrzność tak zrządzała, że ilekroć zabrakło mu sum niezbędnych, otrzymywał je zaraz pocztą albo u drzwi swojej plebanji. Bardzo wiele osób uczyniło go swoim jałmużnikiem. Pewnego razu, gdy trzeba było zapłacić za większy zapas pszenicy, a kieszeń jego była próżna, wyszedł w pole, odmawiając różaniec. Gdy przyszedł na koniec lasu, który otacza parafję, zatrzymała go jakaś pani, zapytując, czy jest proboszczem w Ars? — „Tak, droga pani“ — „Oto są pieniądze, które mam księdzu proboszczowi wręczyć“. — „Czy to na msze święte?“ — „Nie, tylko proszę za to księdza o modlitwę“. To powiedziawszy, odeszła, nie podając swego nazwiska, a temi pieniądzmi zapłacił za pszenicę.

Kiedy indziej rzekł proboszcz: „Jestem bardzo strapiony; mam ponad trzy tysiące franków długów. Ach, należałoby się wystrzegać zaciągania długów!“ Ale drugiego dnia powiedział do jednego z księży: „No, teraz jesteśmy bardzo bogaci. Dziś rano pływałem, żeby tak powiedzieć, w pieniądzach. Było mi ciężko z niemi chodzić. Kieszenie moje były tak nabite, że musiałem je przytrzymywać rękami“. Przypominamy zresztą, co już powiedzieliśmy wyżej (w Nrze 29) o cudownem pomnożeniu środków żywności w domu jego sierot.

Tak zaoszczędził Bóg Świętemu troski o pieniądze, która stanowi jedno z najcięższych zagadnień dla większej części proboszczów.

(Dok. nast.) *X. A. P.*

Na marginesie polemiki historjozoficznej.

(Ciąg dalszy).

Ponieważ X. Charszewski na wyjaśnienie „mimowolnego“ swojego oponenta nie odpowiedział [1]), wynikałoby z tego, że spór można uważać za ukończony. Tak jednak nie jest. Że autor dziełka: „O absolutyzm idei Opatrzności w dziejach“ nie uważa polemiki za skończoną, to dla nas jest jasnem m. in. z artykułu jego w „Pro Patria“ (nr. 152—153 b. r.) p. t. „To nie jest tak“, w którym replikuje na krótką wzmiankę niejakiego p. „l. k.“, uczynioną o jego broszurze w „Gazecie Warszawskiej“ (nr. 334 z ub. r.), tudzież z wystąpień X. Ch. w „Pro Patria“, gdzie kruszy kopje z X. Posadzym, który zamieścił króciuchną uwagę o jego publikacji w „Rocznikach Katolickich“ X. Cieszyńskiego. Trudno też wogóle skonstatować jakąś kwintesencję z wszczętej na nasz temat dyskusji: dyskusja ta bowiem w zasadzie nic nie wyświetliła, ale owszem jeszcze się skomplikowała, przez to, że z jednej strony przybrała charakter raczej formalny, z drugiej zaś strony, rozpraszając myśl przewodnią, zeszła na szczegóły mniej ważne.

Zważywszy więc (po rozpatrzeniu momentów polemicznych w ścisłej łączności z przedmiotem właściwym), że „adhuc sub iudice lis est“, dorzucamy kilka uwag w nadziei, iż mogą się przyczynić do rozwiązania kwestji.

* * *

We wspomnianym wyżej artykule swoim, w „Pro Patria“, X. Charszewski musiał stwierdzić, że „Gazeta Warsz.“ odsądziła od wartości broszurę apologetyczną: „O absolutyzm idei Opatrzności w dziejach“ Istotnie ów p. „l. k.“

---

[1]) Niezbyt miłą „przysługę“ oddał X. Ch-mu jakiś mało kompetentny przyjaciel, który wojując — zamiast argumentami — inwektywami, nietaktownie wystąpił w jego obronie, obrażając p. Lechickiego, w pewnym tygodniczku warszawskim, wcale w tych rzeczach niekompetentnym. Podobne obniżanie publicystyki katolickiej przez niepowołane osobniki jest bardzo ubolewania godne. Pan ten jednak przeprosił potem w tym samym tygodniku obrażonego przez siebie historyka i publicystę katolickiego.

okazał się niedobrym krytykiem; możnaby mu na jego recenzję odpowiedzieć: „Soyez plutôt maçon, si c'est votre talent“... Broszura X. Charszewskiego ma niewątpliwą wartość apologetyczną, opartą na wierze, — a dla pobożnych monarchistów mogłaby być omal że nie książką do nabożeństwa. O ile chodzi jednak o naukową jej wartość historjozoficzną, a zwłaszcza o rozstrzygnięcie zasadniczych kwestyj, gdzie autor polemizuje z historjozofją ścisłą, jaką reprezentuje z katolickiego punktu widzenia X. Pechnik, i gdzie stawia zarzuty X. Pechnikowi, — to musimy oświadczyć szczerze, iż nietylko te jego zarzuty chybiają celu, ale i sama rozprawka właściwemu zadaniu swemu nie odpowiada, — mimo że najzupełniej oceniamy święty i szlachetny cel, jaki sobie autor wytknął, oraz jego pobudki, płynące ze szczerego serca, przepełnionego ukochaniem prawdy i dobra — i idei, której służy.

Dla X. Charszewskiego fakt spekulatywnie „disputabilis“, że Bóg jest „najwyższym Działaczem politycznym“, jest jakoby najzupełniej oczywisty, zawsze i wszędzie, ponieważ absolutne działanie Opatrzności, mocą której Bóg, jak powiada autor, jest „Osobistością historyczną, panującą nad panami świata, choćby wbrew ich woli i mimo ich wiedzy“, — to dogmat zdrowego rozumu czyli natury. Istotnie, — zauważa X. dr. Pechnik w recenzji dziełka X. Charszewskiego, — „na tę jego myśl przewodnią zgodzi się każdy katolik wierzący“... Ależ i owszem, nawet z pewnością „szczęśliwie wzmocnił autor... w umysłach (wielu czytelników) nadwątloną pod wpływem prądów laicyzmu nowożytnego, siłę afirmatywną wiary w Opatrzność dziejową“ [1]). Lecz tu chodzi o wiedzę..., chodzi o pewność metafizyczną, nie taką różną: trochę metafizyczną, trochę zaś praktyczną, moralną! Czy ten fakt, oczywisty w sobie, iż Opatrzność działa absolutnie w każdem zdarzeniu historycznem, jest na zewnątrz tak oczywisty, że umysł bez specjalnego nakazu woli zgodzić się nań musi, na podstawie zasady sprzeczności, wzgl. tożsamości? Tego wykazać X. Charszewski, zdaje się, nie potrafi. Nie należy mieszać kwestji faktu z kwestją teorji poznania.

Jeżeli X. Charszewski podtrzymuje swoje wywody, które w zasadniczym punkcie stara się rozjaśnić, zaczepiając o recenzję p. Lechickiego, to broni placówki, która nie da się obronić. Recenzja p. Lechickiego, jeżeli czem grzeszy, to chyba tylko pewną zbytnią oględnością, niedopuszczalną w nauce, gdzie chodzi o prawdę. Autor dziełka „O absolutyzm“ i t. d., widocznie, pisząc z wezbranego serca, nie uświadomił sobie różnicy między historjozofją czysto rozumową a stosowaną w duchu katolickim, z uwzględnieniem Objawienia i wiary. Tem się tłumaczy jego sformułowanie zarzutów przeciw X. Pechnikowi; u podstaw zatem tych zarzutów, a właściwie jednego à propos „relatywizmu i modernizantyzmu“, tkwi błąd logiczny X. Ch-go, zwany przez scholastyków „ignoratio elenchi“. Tego recenzent nie zauważył.

O ile chodzi o punkty sporne między X. Ch-im, a p. Lechickim, to musimy stwierdzić, że podniesione przez historyka p. Lechickiego wątpliwości i zarzuty są słuszne w ogólności, że jednak X. Charszewski, poza wnioskami natury politycznej i niektóremi zwrotami oratorskiemi (np. „albo integralny katolicyzm albo integralny nihilizm“?!) ma rację z punktu wierzącego katolika. Kwestję zasadniczą tego sporu rozwiniemy w dalszym ciągu tych uwag. Co do ubocznych szczegółów, możemy wspomnieć o następujących: W kwestji cudów, zdziwienie p. Lechickiego z powodu nazwania przez X. Ch-go wskrzeszenia Łazarza „największym cudem“, było nie dość uzasadnione i jak sądzimy, zaszło tu proste nieporozumienie: Jeżeli X. Charszewski, mówiąc o cudach zdziałanych przez Chrystusa, za Jego życia ziemskiego, nazywa wskrzeszenie Łazarza „największym i najniezaprzeczalniejszym“ cudem (str. 26), to ma zupełną rację, bo to nie znaczy, żeby przez to X. Charszewski nie miał uważać za największy cud ze wszystkich wogóle, Zmartwychwstania Chrystusa: owszem na innem miejscu mówi o tem wyraźnie, nazywając Zmartwychwstanie „cudem-unikatem“.

Ze stanowiska historyka poglądy X. Ch-go wydają się zbyt arbitralnemi: interpretacja katastrof zbyt akomodowana do tezy, bez krytycznego spojrzenia na prawdę historyczną. Nie jestem specjalistą w historji, ale sądzę, że o ile można prawdy dociec, to jej trzeba szukać w ścisłej historji, a nie uciekać się do tendencyjnych komentarzy. Tak np. jeżeli chodzi o katastrofę „Niezwyciężonej Armady“, to słusznie p. Lechicki zarzucił X. Ch-mu nieścisłość, jakoby było prawdą, że klęska była skutkiem burz. Prawdą jest, że olbrzymia ta flota wojenna (złożona ze 135 okrętów, z 8000 majtków i 19.000 żołnierzy) wysłana przez Filipa II przeciw Anglji, uległa znacznemu uszkodzeniu wskutek burz, koło przylądka Finisterre i potem w pobliżu Calais, lecz większą klęskę zadała jej flota angielska pod wodzą faworyta królowej Elżbiety, sir Francis Drake'a. Nic dziwnego, że klęska gigantycznej, jak na owe czasy (1588) „Armady“, przez dwadzieścia prawie lat przygotowywanej dla zbożnego, zda się, celu, rozmaicie komentowaną była, — jako znak palca Bożego. Jeżeli Bóg nie błogosławi takim i tym podobnym przedsięwzięciom, to nie bez słuszności — ale już nie na podstawie racyj czysto historjozoficznych — można twierdzić, że przyczyna tego jest ta, iż Bóg dla swoich spraw specjalnie nie potrzebuje ani „Armady“ ani żadnej pysznej parady, tak jak nie potrzebował Jezus miecza Piotrowego, gdy był pojmany...

Ale nie mieszajmy historjozofji, t. j. filozofji (albo jak kto chce tak nazywać *„naturalnej teologji“)* historji z „teologją historji“, opartą już na światopoglądzie, wykwitłym z Objawienia Bożego i z wiary, czyli, słowem, nie bądźmy zbyt pochopni do twierdzenia, że identyczność czystej filozofji historji z historjozofją stosowaną w duchu wiary katolickiej jest najzupełniej oczywista — tak, że zdrowy rozum zawsze i wszędzie musi ją uznać. Praktycznie i moralnie to nie ulega kwestji.

Filozofowie wszakże twierdzą, że Bóg *„dereliquit mundum disputationibus eorum“*...

(C. d. n.) *Aleksander Buczko.*

[1]) Zacytowałem słowa z recenzji p. Lechickiego, ze „Szczerca“ nr. 9 z ub. r.

Wrażenia z podróży do Londynu.

(Dokończenie).

Whitechapel to dzielnica żydowska. Gdy Londyn w niedzielę pustoszeje, tam wre życie w całej pełni, albowiem w niedzielne przedpołudnie odbywa się tu targ. Przechodząc tędy, zostałem zaczepiony przez jednego ze sprzedających, który zagadnął mię w ten sposób: „Przeproszim pana, czy pan przipadkowo nie potrzebuje być z Polski?“ Kiedy potwierdziłem, ucieszył się wielce i koniecznie chciał zaprosić mnie do domu na herbatę. Ponieważ spieszyłem się bardzo, więc tylko naprędce streścił mi swoją historję: że „potrzebował“ urodzić się w Krakowie przed 40 laty, 20 lat handluje już w Londynie „od branży ze szkłem“, którego ma mały kramik. Jednakowoż ciągle wzdycha za Krakowem, gdzie jego ojciec miał o wiele lepsze powodzenie niż on tutaj, bo tylko w Polsce mogą „biedni Żydkowie“ prowadzić „fajn git“ interesa.

Największym i najpiękniejszym parkiem w Londynie jest Hyde Park. który przedstawia nader charakterystyczny widok w niedzielę. Przy wejściu od strony Marble Arch ustawione są jedna obok drugiej rozliczne mównice rozmaitych towarzystw i organizacyj, gdzie mówcy z zapałem wygłaszają swe poglądy, słuchane z mniejszem lub większem zainteresowaniem przez gromadzących się ludzi. Najrozmaitsze organizacje tam występują: religijne, społeczne, polityczne, narodowe, feministyczne, humanitarne, naukowe i obok siebie wygłaszają najsprzeczniejsze opinje. Mówcy przerywają słuchacze nieraz pytaniami i uwagami. a po każdem przemówieniu odbywa się dyskusja, nieraz bardzo żywa, a nawet zaogniona. Zebrania te pod gołem niebem cieszą się wielką frekwencją, a każdy może tam mówić, co mu się podoba. Od olbrzymiego sztucznego jeziora „Serpentine“, rojącego się od niezliczonych łódek, przechodzi się do Hyde Park Corner, a następnie do St. James Parku, w którym pamiętną rozmowę z dozorcą parkowym prowadził Słowackiego Kordjan, a zapewne tu i sam poeta podczas pobytu londyńskiego o swym bohaterze marzył.

W następnych dniach, po wystaraniu się uprzedniem o pozwolenie z ministerstwa oświaty, zwiedziłem kilka szkół głuchoniemych, gdzie poznałem angielską metodę uczenia głuchych, oraz najnowsze urządzenia i zdobycze naukowe, stosowane przy fonetycznem nauczaniu głuchoniemych, co było głównym celem mojej podróży naukowej.

Wspomnieć tu muszę także o kolonji polskiej w Londynie, która ma swój własny kościółek przy Mercer Street, Shadwell E. na East-End. Rektorem misji polskiej w Londynie jest X. Teodor Cichoń salezjanin. Pracuje on bardzo dzielnie wśród Polaków, przebywających tam zdala od ojczyzny, którym się poświęcił całkowicie Wszystkich Polaków w Anglji ma być według ostatniej statystyki konsulatu 5000. Około polskiego kościoła w Londynie skupia się 250 rodzin polskich. Inni rozrzuceni są po całej Anglji, a nawet w Szkocji część przebywa. Oprócz X. Cichonia pracuje jeszcze w Anglji drugi ksiądz Polak X. Follin, który ma swoją siedzibę w Manchester. Kolonja polska w Manchester liczy przeszło 200 Polaków, 100 Rusinów i 500 Litwinów. W Leed przebywa blisko 100 Polaków, 150 Litwinów i 50 Rusinów, opiekę duchowną nad nimi sprawuje dojeżdżając X. Follin.

W Liverpoolu pracuje przeszło 300 Polaków i 100 Litwinów. Opiekę duchowną nad nimi sprawuje pewien ksiądz angielski, który na życzenie swego biskupa nauczył się w tym celu języka polskiego i litewskiego. W Szkocji jest także kilkudziesięciu Polaków i przeszło 100 Litwinów, a opiekę duchowną nad nimi ma ksiądz litewski Petrauskas, który zajmuje się więcej Litwinami, a po polsku nawet nie umie mówić. W Londynie istnieje od r. 1886 Klub Polski, który podtrzymuje również ducha polskiego na obczyźnie. Cała Polonja jednak w Londynie skupia się przy kościele polskim a zwłaszcza przy pełnym energji X. rektorze Cichoniu.

On niedość że krzepi Polaków Słowem Bożem każdej niedzieli w kościele, ale nadto pracuje bardzo intensywnie społecznie, miewając często odczyty i referaty na zebraniach robotniczych i w Klubie Polskim, sam zaś będąc bardzo marnie sytuowanym, dzieli się nieraz ostatnim groszem z jeszcze uboższymi swoimi rodakami, którzy nie mając nieraz pracy, udają się w krytycznem położeniu do swojego „kochanego księdza proboszcza“ i nigdy się nie zawodzą. Za to też jest powszechnie kochany i to nietylko przez niższe sfery, ale zauważyłem, że i wyższe i to z konsulatu polskiego oraz kupieckie utrzymują z nim bardzo przyjaźne stosunki. Dowodem tego jest także zorganizowanie bardzo pięknego chóru polskiego, którego pienia miałem sposobność sam słyszeć z okazji odpustu w kościele polskim. Doprawdy, że w porównaniu z nim mógłby się powstydzić niejeden chór przy większym kościele parafjalnym w Polsce, nie mówiąc już o chórach wiejskich. Chór ten upiększa nabożeństwa niedzielne i wszystkie uroczystości patrjotyczne, podnosząc tem samem na duchu swoich rodaków z Polski, dla których jest to jedyna możliwość usłyszenia pięknej pieśni i muzyki polskiej na obczyźnie. Poza tem istnieje przy kościele szkółka polska, do której uczęszcza przeszło 40 dzieci, przeważnie pochodzących ze sfer robotniczych. Nauki religji i języka polskiego udziela sam X. rektor Cichoń codziennie w godzinach popołudniowych i wieczornych.

Robotnicy polscy nie cieszą się wielką sympatją ze strony Anglików, którzy na każdym kroku dają im to do poznania, stąd też bardzo wielu słabszych zmieniło swoje polskie nazwiska na bardziej z angielska brzmiące. a dzieci swoje zaczynają posyłać do szkół angielskich, tak, że młodsze ich pokolenie już wcale po polsku nie mówi. Jeden tylko kościół polski jest jakby oazą wśród powodzi napierającej ze strony Anglików, na której podtrzymuje X. rektor Cichoń ducha polskiego i katolickiego w samem sercu Albjonu. Należy mu się za to cześć i uznanie ze strony społeczeństwa polskiego.

Po tygodniowym pobycie w mrowisku ośmiomiljonowego miasta-kolosu, wróciłem chętnie do Belgji, gdzie życie już płynie normalniej i bardziej spokojnie aniżeli tam po przeciwnej stronie

kanału La Manche. Po przeszło tygodniowym pobycie w Belgji a następnie w Holandji wróciłem przez Niemcy do Polski, gdzie czekała już na mnie praca w szkołach. *X. Wł. Sz.*

Nekrologja.

Ś. p. O. Fulgenty Szklanny.

W przededniu dwudziestej rocznicy święceń kapłańskich i dwudziestej dziewiątej powołania do zakonu — nieubłagana śmierć dnia 3 lipca b. r. przecięła pasmo życia i to w sile wieku O. Fulgentego Szklannęgo, gwardjana klasztoru zbaraskiego. Nietylko trzech pozostałych z nowicjatu, studjów i święceń kolegów, ale starsi i młodsi wiekiem ojcowie i bracia boleśnie odczuli ten cios, który z woli Najwyższego dotknął nasz zakon i uczynił wyłom w niewielkiej liczbie kapłanów prowincji. To też, aby ulżyć sercu, a uczcić pamięć zmarłego, słów kilka o osobie ś. p. O. Fulgentego kreślę.

Poczciwi nawskroś, szczerzy i uczciwi Szklanni, kowalowie w Gwizdowie, parafji Grodzisko ad Leżajsk, byli rodzicami ś. p. naszego Fulgentego — a swojego zawsze Jasia, którego wydali na świat w r. 1883.

„Wiesz stary co“, — mówiła poczciwa matka nieraz do męża — „żeby to nasz Jasiek takim kiedyś został, jak są w Leżajsku w klasztorze na Piasku — Matko droga — jakżebym się cieszyła!“

„Jakoś to będzie“, — pocieszał ją mąż — „niechno tylko żyje i ma chęć do nauki“.

Pod okiem bogobojnych rodziców rósł mały Jaś i z każdym rokiem stawał się coraz ambitniejszym i coraz więcej nabierał chęci do nauki.

Po ukończeniu szkoły ludowej oddano go do gimnazjum, do Rzeszowa, gdzie wówczas przezacny i świątobliwy X. Karakulski jako katecheta do miłości Boga i Matki Najświętszej zaprawiał młode serca uczniów.

Po skończeniu niższego gimnazjum zadzwonił do furty klasztornej OO. Bernardynów w Leżajsku z prośbą o przyjęcie do zakonu — boć to pod dozorem kapłanów człowiek lepiej się uczy i Bóg większą łaskę daje.

Przyjęto go i wraz z pięcioma innymi obleczono w habit i nadano mu imię Fulgentego, aby, jak powiedział ś. p. O. Melchjor Kruczyński, magister nowicjatu, odpowiadało nazwisku i aby w przyszłości cnotą zabłysnął.

I rzeczywiście spełniła się nadzieja ś. p. kapłana staruszka O. Melchjora.

Z natury obdarzony flegmatycznym temperamentem, nigdy niczem zbytnio nie przejmował się i z nikim w sprzeczkę a tembardziej w gniew nie popadał. Zawsze szczery, otwarty, prostego serca, potrafił ze wszystkimi kolegami zgodę i przyjaźne stosunki zachować. Czasem dla swojego powolnego usposobienia stawał się przedmiotem żartów, ale nigdy nie oburzał się, bo wiedział, że to wszystko pochodziło z życzliwego mu serca. Po odbytych przepisanych prawem zakonnem studjach przypuszczono go do święceń kapłańskich w dniu 4 lipca 1909 roku.

Jako kapłan szedł drogą prawą i pracy, czy to w konfesjonale, czy to na ambonie, gdzie dla dobrego głosu wybitne zajmował miejsce. Na powierzonych sobie stanowiskach przełożonego w Przeworsku i Sokalu zaznaczył się chwalebnie i dużo dobrego po sobie pozostawił.

Z urzędu przełożonego w klasztorze zbaraskim nie był zadowolony i nawet prosił o zwolnienie; przełożeni jednak wyżsi nie spełnili tej prośby dlatego, że narazie nie widziano odpowiedniejszego na urząd gwardjana w klasztorze, w którym wiele spraw ważnych było do załatwienia.

Nie zwolnili go przełożeni, ale zwolnił go Bóg — bo oto gruchnęła po klasztorach wieść, że O. Fulgenty już nie żyje! Powołał Cię, Kolego, Bóg przed tron Swój, abyś tam, wśród synów św. O. Franciszka jaśniał, jak gwiazda na niebie, abyś oglądał tę Matkę Najświętszą, której służyłeś tak wiernie!

Cześć Twej pamięci, kochany Kolego i pokój Twej duszy! *O. Ewaryst Górski.*

Jedyny środek podniesienia

dochodowości rolnych majątków kościelnych.

Jednem z podstawowych źródeł dochodów parafjalnych są — a przynajmniej mogłyby być — plony z gruntów ornych, łąk i pastwisk, należących do poszczególnych probostw. Kwitnąca produkcja rolna na gruntach parafjalnych spełniałaby również wielkie dzieło propagandowe wśród małorolnych, którym jeszcze brak w tym kierunku dostatecznego uświadomienia, a dla których żywy przykład jest najlepszym środkiem przekonywającym. Grunta parafjalne stąćby się mogły wzorowemi fermami, skąd promieniowałaby wiedza rolnicza na okolicę, a temsamem byłyby pochodniami oświecającemi drogę do wzmożenia produkcji rolnej i podniesienia dobrobytu kraju.

Jakkolwiek wielu jest XX. proboszczów, którzy to szczytne zadanie w kraju rolniczym, jakim jest Polska, na siebie przyjęli, to jednak niezawsze po właściwej kroczą drodze, zapoznając, że podstawowym warunkiem produkcji rolnej jest posiadanie dobrego warsztatu dla tej produkcji, t. j. gleby nietylko zasobnej w pokarmy, ale przedewszystkiem o uregulowanych stosunkach wilgotnościowych. Brak uregulowanych stosunków wilgotnościowych w glebie powoduje:

1) zupełną zależność od warunków klimatycznych;

2) spóźnioną uprawę wiosenną, a więc skrócenie okresu wegetacyjnego;

3) ujemne skutki przymrozków wiosennych i jesiennych, oraz zim bezśnieżnych;

4) niemożność zupełnego i racjonalnego wyzyskania nawozów naturalnych i sztucznych, skutkiem braku dostępu powietrza (tlenu) do gleby i wyługowywania nawozów przez wodę;

5) zbytnie zużycie sił przy uprawie mechanicznej;

6) trudność w stosowaniu szlachetnych odmian nasion.

Jako skutki powyższych niedomagań widzimy nikłe plony, a w następstwie brak dochodów.

Na podstawie olbrzymiej ilości doświadczeń na polach o uregulowanej wilgotności (zmeljorowanych) tak zagranicą, jak i w kraju, stwierdzono, że z powodu meljoracji zwyżka plonów wynosi przy: pszenicy 48%, życie 70%, owsie 80%, jęczmieniu 50%, burakach 95%, ziemniakach 150 %, trawach 300—400%.

Jeśli te cyfry sobie dobrze uprzytomnimy, to bez trudności pojmiemy rokrocznie ponoszone straty z powodu opóźnienia przeprowadzenia tych ulepszeń rolnych. Bez trudności zrozumiemy, że lepszy 1 morg usprawnionej pod tym względem ziemi, niż 5 morgów nikłe tylko wydających plony; nie w ilości obszaru, lecz przedewszystkiem w jego jakości leży źródło dochodowości pracującego na roli.

Koszt przeprowadzenia wspomnianych zabiegów wynosi około 1000 zł. na 1 ha. Podstawą ich przeprowadzenia jest projekt techniczny, którego koszt wynosi około 20 zł. na 1 ha i który musi być sporządzony przez

ukwalifikowanego inżyniera. Na wykonanie robót udziela Państw. Bank Rolny pożyczek długoterminowych na lat 15 na 7%; projekt opłaca właściciel z posiadanej gotówki.

Tak dogodne warunki mogą tylko każdego skłonić do korzystania z nich, tem więcej, że skutkiem zwiększenia plonów amortyzacja następuje naogół w okresie od 3 do 5 lat.

Potwierdzenie tego dać mogą ci wszyscy, którzy u siebie ten zabieg zastosowali, a pisząc to, nie możemy powstrzymać się od zauważenia, że przykład X. kan. A. Dunajeckiego, obecnie proboszcza w Kolbuszowej, który w ostatnich latach był pierwszym w diecezji tarnowskiej, podejmującym prace meljoracyjne na gruntach probostwa w Brzezinach pow. Ropczyce, pociągnął za sobą XX. proboszczów w Żeleźnikowej, Tymbarku, Brzozowej, Rozembarku i t. d.

Małopolskie Tow. Rolnicze, dla zachodniej Małopolski oddział w Krakowie, dla wschodniej zaś oddział we Lwowie, pracując nad podniesieniem rolnictwa, posiada u siebie biura, które szczegółowych co do tych spraw udzielają wyjaśnień, opracowują plany i pomagają w staraniach — jeśli tego potrzeba — o pożyczki. — „Czas uderzyć w czynów stal", — a środki tak bardzo w Polsce potrzebne na intensywną działalność Kościoła znajdą się z łatwością, boć w ziemi naszej leżą utopione miljardy: trzeba tylko chcieć je z niej wydobyć i wierzyć, że to jest możliwe.

Kraków *Inż. M. C.*

List do redakcji.

W numerze 27 „Gaz. Kośc." z r. b. zamieszczone (na str. 319) uwagi Czcig. X. prof. Weryńskiego o p l u g a w i e n i u s u k n i c z y „m u n d u r u" k a p ł a ń s k i e g o p r z e z s e k c i a r z y hodurowskich, czy innych — zyskują coraz więcej na aktualności. Są to uwagi na czasie, gdyż zjawiają się rozmaici „duchowni", w suknię Kościoła rzymskiego odziani i albo szerzą nauki błędne, albo też dla siebie pod płaszczykiem zbierania na kościół czy klasztor, wyłudzają od ludzi pieniądze. Trzeba koniecznie o tem pomyśleć, o zaradzeniu temu profanowaniu sukni kapłańskiej. Lecz co zrobić, gdy taki sekciarz, czy wydrwigrosz się pojawi, nie mający odpowiednich zaświadczeń, czy też mający podrobione?

Dam przykład: Do Uhnowa pow. Rawa Ruska przybyło niedawno 3 zakonników, ubranych w habity bernardyńskie. Zamieszkali w pokoju wynajętym w mieście i zamknięci przygotowywali się do swych występów. Od czasu do czasu przychodzili do kościoła na zwiady i na badanie terenu, nawet przyszli do proboszcza i katechety, prosząc o informacje. Sami o sobie mało mówią, a zapytani, dają wymijające odpowiedzi. Przybyli z Tarnorudy, z Lubelskiego, gdzie hodurowcy wybudowali wielki kościół i znaleźli odpowiedni, przez agitację przygotowany materjał pod założenie swego kościoła. W kościele w Uhnowie byli nawet raz do Komunji św., ale tam nie spowiadali się. Całe zachowanie się ich jest podejrzane bardzo.

Mają nawet łacińską pieczęć z Dzieciątkiem Jezus i napisem z błędami „Curia Generalis Fratrum (sic) Missionariorum b a b i n o (!) Jesu Polonia. Uhnów". Coś niby „Misjonarze od Dzieciątka Jezus"! Swoją działalność rozpoczęli od odbijania na maszynie drukarskiej przez cały prawie dzień jakichś tajemnych druków czy odezw. Rozumie się, że chodzą też i po kweście z książką kwestarską. Przyszedł i do mnie jeden po kweście i taka toczyła się między nami rozmowa: Pytam: Kto jesteście? — Misjonarze! — Jakiego zakonu? — Od Dzieciątka Jezus. — Macie regułę? — Mamy. — Zatwierdzoną przez Biskupa? — Tak jest. — Czy macie zatwierdzenie i pozwolenie od naszego księdza Arcybiskupa? — Jeszcze nie mamy, ale nasz przełożony pojechał do Lwowa, to tam się zgłosi. — Gdzie wasz dom macierzysty? W... Uhnowie. — Gdzie wasz generał zakonny? — W... Uhnowie. — Co będziecie tu w Uhnowie robić? — Pracować nad sierotami i podrzutkami; otworzymy szkołę rzemiosł, gdy kupimy dom. — Skąd macie na to pieniądze? — Dostaniemy wnet. — Na co teraz zbieracie? — Na sieroty i dla siebie. — Macie pozwolenie na kwestę? — Mamy od starostwa. „N a s p o p i e r a r z ą d!" — A od Biskupa? — Albo to trzeba?... i t. p....

Wykazują się „dokumentami" takiemi jak np. książeczka wkładek miesięcznych tercjarzy przy jakimś kościele w Warszawie, świadectwem stawienia się do poboru i pozwoleniem z pieczęcią od generała zakonu w... Uhnowie...

Urząd Parafjalny w Uhnowie opisał to wszystko Kurji Metropolitalnej i prosił o wskazówki. Kurja nakazała „zakonnikom" zrzucić habity i usunąć się z Uhnowa. Po przyjęciu jednak do wiadomości tej decyzji, chodzą jak chodzili i mówią, że o pozwolenie X. Arcybiskupa łac. nie stoją, gdyż przyjmie ich inny Biskup.

Otrzymawszy rozporządzenie Kurji, ogłosił je X. proboszcz w kościele i przestrzegł swych parafjan, by nie dawali im żadnej pomocy ni wskazówek.

Prawdopodobnie zacznie już działać po zbadaniu terenu „zakon misjonarzy"... Kilku wyrzutków, jak oni sami, znajdą ci „zakonnicy"... Mniejsza o to...

Pytanie tylko, co zrobić, by zrzucili suknię katolickiego klasztoru? Czy niema na to żadnego środka prawnego? — Policja, czy starostwo — zapewne nie zrobi z tem nic, bo nie ma odpowiedniego polecenia z góry, a zresztą nie odważy się tego zrobić, wobec tych, których „popiera rząd"...

Te coraz częstsze wypadki podobne powinny wreszcie nas nakłonić do zażądania tam, gdzie należy, by nie pozwalano sukni naszej nadużywać. *X. M.*

Jak się u nas wykonywuje konkordat?

„Katolicka Agencja Prasowa" donosi z Wilna:

W postępowaniu niektórych naszych organów władzy państwowej w stosunku do spraw kościelnych jest jakaś niesamowita pozostałość z czasów zaborczych. Wtedy Kościół traktowano jako zło konieczne, niezwalczone mimo represyj. Dziś czasem piastunowie tej władzy w posunięciach swych wloką za sobą reminiscencje niewoli. Takiego przykładu dostarcza świeża sprawa przydziału ziemi kościelnej dla parafji w Skrzybowcach vel Murowance w pow. lidzkim.

Restytuowany w jesieni r. ub. kościół w Skrzybowcach posiadał przed zaborem rosyjskim 70 ha gruntów. Ziemia ta w części podlega parcelacji, zgodnie z wymogami ustaw i konkordatu. Ale właśnie konkordat zapewnia wydzielenie odpowiedniej ilości ziemi na beneficjum kościelne do 30 ha. Przewiduje to więc układ o charakterze prawa i zobowiązań międzynarodowych. Zdawałoby się, rzecz w praworządnych stosunkach wystarczająca do zgodnego z temi ustawami załatwienia. Tymczasem dzieje się zupełnie inaczej.

Oto Kurja Metropolitalna Wileńska zwróciła się do Województwa Nowogródzkiego o przyznanie dla kościoła w Skrzybowcach tytułem beneficjum proboszczowskiego, oraz dla służby kościelnej i pod cmentarz grzebalny ogółem 32 ha gruntu z ziemi pokościelnej. Żądanie swoje

Metropolitalna Kurja Wileńska poparła obszernym memorjałem, opartym na niezbitych danych historycznych, przesyłając go w maju r. b. do Województwa Nowogródzkiego, W dwa tygodnie potem Województwo zawiadamia, że otrzymało wiadomość z Urzędu Ziemskiego o zarezerwowaniu dla potrzeb parafji Skrzybowce 6 ha ziemi.

Ponieważ konkordat wyraźnie mówi, iż z gruntów pokościelnych należy wydzielić ziemię od 15 do 30 ha, niezrozumiałą jest wobec tego powstała w tym wypadku norma 6-ciu ha.

Sprawy religijne.

Zjazd unjonistyczny w Pradze. Wysiłki w kierunku połączenia z Kościołem powszechnym innych odłamów chrześcijaństwa, zwłaszcza wschodniego, nie ustają. Znane są zjazdy welehradzkie, obradujące już niejednokrotnie nad sprawą jedności kościelnej. W roku zaś bieżącym odbędzie się podobny zjazd unjonistyczny w Pradze czeskiej w czasie od 11 do 14 sierpnia. Charakter tego zjazdu będzie wybitnie słowiański, związany z uroczystościami św. Wacława.

Wśród tematów, jakie na zjeździe tym będą poruszane, można zauważyć przewodnią myśl organicznej jedności katolicyzmu w podstawach powszechności doktrynalnej Kościoła. Sądzimy, że właśnie te zagadnienia podniesie przybywający specjalnie z Rzymu rektor Instytutu Wschodniego J. E. X. Biskup d'Herbigny w swym referacie p. t. „Życie katolicyzmu i życie modlitwy". Z pomiędzy szeregu innych referatów na specjalną uwagę zasługują prelegenci polscy. I tak X. prof. dr. Wais wygłosi odczyt p. t. „O unji brzeskiej", a X. dr. H. Cichowski bardzo ciekawy referat „O podstawach filozoficznych teologji prawosławnej".

W zjeździe praskim weźmie udział szereg dygnitarzy kościelnych, w pierwszym rzędzie J. E. X. Arcyb. Prečan, który będzie celebrował nabożeństwa misyjne. Z Polski spodziewany jest udział J. E. J. E. XX. Arcyb. R. Jałbrzykowskiego, Bisk. dra H. Przeździeckiego, Łozińskiego, zaś przyjazd X. Biskupa Kocyłowskiego obrz. wsch. z Przemyśla jest już zapewniony, gdyż będzie celebrował w Pradze Mszę św. Ponadto na zjazd przybędą niemal wszyscy księża diecezjalni, którzy zajmują się kwestją unji, zgodnie z ostatniemi wskazaniami encyklik Ojca św. Piusa XI. Między in. wyjeżdża z Wilna na zjazd do Pragi X. prof. J. Marcinkowski z kilku osobami świeckiemi, żywo interesującemi się sprawą unji.

Zjazd praski zapowiada się nader zajmująco. Pragnącym wziąć w nim udział wszelkich informacyj udziela się: Praha 1, Železna ul. 539, 11 p. Apoštolat sv. Cyrila a Metoděje.

Nowa placówka katolicka. Tam, gdzie stykają się granice czterech państw: Polski, Litwy, Łotwy i państwa czerwonego antychrysta, kwitnie żywa wiara katolicka wśród miejscowej ludności. Odczucie potrzeb religijnych kazało ludności, zamieszkałej dokoła Tylży (pow. brasławski, woj. wileńskie), zabiegać o utworzenie nowej parafji katolickiej. Racje za tem przemawiały liczne i ważne, a wśród nich najważniejsza — troska o pożytki duchowe, oraz znaczna odległość (więcej niż 10 km) od sąsiednich kościołów. Usilnym staraniom ludności stało się zadość tem bardziej, że mieszkańcy tego zakątka ziemi naszej niedawno z własnej inicjatywy wybudowali niewielki kościółek.

J. E. X. Arcyb. Jałbrzykowski zezwolił na utworzenie nowej parafji.

Akt kanonicznej erekcji parafji nastąpi niebawem, a tymczasem został już mianowany do Tylży kapłan, jako rektor tamtejszego kościółka.

Pomnik Najśw. Serca Pana Jezusa w Poznaniu. Komitet budowy pomnika Najśw. Serca Pana Jezusa w Poznaniu powierzył wykonanie postaci Zbawiciela oraz medaljonów Ojca św. i ś. p. X. kardynała-prymasa Dalbora po stronie południowej pomnika p. Marcinowi Rożkowi, wykonanie zaś medaljonów rycerza i żołnierza-powstańca po stronie północnej p. Kaźmierze Pajzderskiej.

Pomnik cały zostanie wykonany według projektu p. inż. arch. L. Michałowskiego z Poznania.

Szkoła dziennikarska przy Uniwersytecie Katolickim w Lille. Szkoła dziennikarska, egzystująca od r. 1924 przy Uniwersytecie Katolickim w Lille i rozwijająca się świetnie pod fachową i pieczołowitą dyrekcją p. Pawła Verschave, znana jest dobrze w sferach katolickich i nie potrzebuje rekomendacji. Podajemy tu tylko kilka szczegółowych informacyj.

Studja trwają w niej od 2 do 3 lat i są zorganizowane w ten sposób, że dają studjującemu całkowite przygotowanie do zawodu dziennikarskiego, rozwijając równocześnie wrodzone zdolności słuchacza. Program studjów zawiera głównie nauki prawne, obejmując też specjalne przygotowanie techniczne, które osiąga się przez staranne prowadzenie ćwiczeń praktycznych. W czasie studjów utrzymany jest stały kontakt między profesorem i słuchaczami.

Rezultaty, już osiągnięte przez szkołę, są znaczne: wychowankowie jej dodatnio wyróżniają się w swoim zawodzie. Dyrekcja szkoły otrzymuje liczne zapotrzebowania na pracowników, którym powierzane są poważne stanowiska na bardzo dogodnych warunkach. Szkoła nie może nastarczyć tym zapotrzebowaniom, świadczącym o uznaniu, jakiem się cieszą w dziennikarstwie jej wychowankowie dzięki sumiennemu i poważnemu przygotowaniu, nabytemu w szkole. Doskonałe widoki na przyszłość, po uzyskaniu dyplomu tej szkoły, winny zachęcić liczne zastępy młodzieży katolickiej do zapisywania się w poczet słuchaczów.

Nowy kardynał. Dnia 15 lipca r. b. zamianował Ojciec św. na konsystorzu tajnym kardynałem opata benedyktynów w klasztorze św. Pawła „za murami" Ildefonsa Schustera. Nowy purpurat urodził się Rzymie 18 stycznia r. 1880. Wstąpił do tego klasztoru jako chłopiec jedenastoletni. Skończywszy studja gimnazjalne, kształcił się dalej w Kolegjum św. Anzelma w Rzymie. W roku 1908 został magistrem nowicjuszów u św. Pawła, w r. 1916 przeorem, a po dwóch latach opatem tego klasztoru. Później pracował jako konsultor w Kongregacji Obrzędów i jako prezydent Papieskiego Instytutu Orjentalnego. Kilkakrotnie zwiedzał seminarja duchowne włoskie jako wizytator apostolski. Jest autorem cennych dzieł naukowych z zakresu liturgji, historji, sztuki i archeologji. Pochodzi z rodziny niemieckiej, o czem świadczy jego nazwisko, ale rodzina ta przejęta jest już od dawna patrjotyzmem włoskim.

Nowy kardynał został prawie równocześnie mianowany arcybiskupem medjolańskm i w tym charakterze złożył jako pierwszy z biskupów włoskich przysięgę, przepisaną przez konkordat, w ręce króla.

Co mówi profesor-metodysta o katolicyzmie? „Religją, którą można przyjąć lub odrzucić, jest religja protestantów" — powiedział na amerykańskim kongresie metodystów profesor Stidger z uniwersytetu w Bostonie. „Kościół katolicki" — mówił dalej ów profesor — „zdobył sobie miejsce w sercu ludzkości, ponieważ przema-

wiał autorytatywnie i ponieważ duchowieństwo jego jest gruntownie wyszkolone. My, protestanci, wolimy naukę przyjąć lub odrzucić. Zatraciliśmy pojęcie grzechu, a kazaniom naszym brakuje charakteru autorytetu. Ludzie w rzeczach religijnych odczuwają głód autorytetu. To jest przyczyną, że lud nasz rzadko odwiedza kościoły protestanckie. Lud pragnie proroka, który ma wiarę w coś. Nasi kaznodzieje, wychowani w naszych szkołach teologicznych, nie śmią zaryzykować jakiegokolwiek twierdzenia z obawy, że jakiś znany teolog niemiecki lub angielski jest, być może, innego zdania. My już w nic nie wierzymy. Przy wszystkiem, co mówimy, czynimy zbyt wiele uwag. Nasze seminarja teologiczne i nasze szkoły religijne przypisują więcej znaczenia godności doktora niż zbawieniu dusz, a nadmierna umiejętność, jaką się tam wpaja, kończy się niewiarą" (Polska, nr. 123 r. b.).

Wielka Loża Polski. P. Kazimierz M. Morawski ogłasza w „Myśli Narodowej" następujące informacje o polskiej masonerji:

Annuaire de la Maçonerie Universelle za rok 1928 podaje następujące szczegóły o „Wielkiej Loży Polski". Uderza przedewszystkiem data jej założenia: 1 sierpnia 1920 — ausgerechnet, jak mówią Niemcy, w momencie, kiedy bolszewicy szli na Warszawę — „Wielka Loża" w ten sposób jechała symbolicznie w ich bagażach. „Wielka Loża" posiada wedle wykazu 11 lóż symbolicznych: z tego 8 w stolicy („Kopernik" — czy w pałacu Staszica? „Prawda", „Machnicki", „Wolność Przywrócona", „Sowiński" zapewne wojskowa, „Wiernych Przyjaciół" i „Prawo Ludu" — radykalno-socjalistyczna?). W Łodzi kwitnie loża „Imienia Gabrjela Narutowicza". W Sosnowcu „Staszica". W Wilnie „Tomasza Zana". Ze Lwowa i Krakowa nie są żadne loże wymienione — czyżby tam wystarczał tylko „B'nai Brith?"

„Skrzynką do listów" „Polskiej W. Loży" („adresse pour la correspondance avec l'etranger") jest niejaki p. Kunke, zamieszkały w Warszawie, przy ulicy Śniadeckich 9 m. 6.

„Suwerenem wielkim komandorem" naczelnej wielkiej rady jest po dawnemu senator Strug, „wielkim kancierzem" jest Stanisław Stępowski (przy ul. Siennej 20). Temu „wielkiemu mistrzowi" sekretarzują: Zygmunt Dworzańczyk (Nowowiejska 46/47) i sekretarz od korespondencyj zagranicznych, Zbigniew Skokowski (Smolna 23).

Z piśmiennictwa.

Św. Augustyn: „Wyznania". W przekładzie dra Krystyny Wisłockiej-Remerowej. Wstępem i objaśnieniami zaopatrzył Jerzy Kowalski, prof. Uniw. J. K. — Kraków (1929), „Bibljoteka Narodowa", serja II, nr. 48 (stron XC + 365 w 8-ce).

W krótkim stosunkowo przeciągu czasu ukazały się dwa przekłady komentowane tego najsłynniejszego dzieła jednego z najgłębszych Doktorów Kościoła: X. prof. Czuja z Lublina jako tom IX „Pism Ojców Kościoła" (zob. „G. K." nr. 9 z b. r., str. 106—7), tudzież wymieniony p. Remerowej ze Lwowa. Uczona ta bibljotekarka wywiązała się wybornie ze swego zadania. Trudności, jakie przyszło przezwyciężyć, były naturalnie olbrzymie; wszak „Confessiones" biskupa z Hippony to i autobiografja i pamiętnik psychologiczny i filozofja religijna, niesłychanie wnikliwa, wyżyn najśmielszej spekulacji sięgająca. To autoanaliza duszy chorej i do zdrowia wracającej, to prawdziwa „Droga Życia", odnaleziona po długich błądzeniach na manowcach, odnaleziona w Tym, który o sobie mógł powiedzieć: „*Ego sum Via, Veritas et Vita*". Spowiedź marnotrawnego syna Moniki pozostanie zawsze ulubioną lekturą dusz wybranych, pociąga drgającemi w niej porywami uczucia, ale wymaga wielkiego przygotowania, także ascetycznego, wymaga specjalnego nastroju i — ustroju psychicznego, słowem, nie należy do lektur — łatwych. A cóż dopiero powiedzieć o trudnościach, jakie się piętrzą przed tłumaczem takiego właśnie dzieła? Dzieła, dodajmy, pisanego swoistym stylem, łaciną bynajmniej nie liwjuszowską i nie tacytowską. P. Remerowa nie zraziła się tem wszystkiem, zbrojna w wiedzę i intuicję, rozporządzająca wyjątkowo szczęśliwemi warunkami duchowej kollaboracji z twórcą, przez się przekładanym (poznać to zwłaszcza w tych księgach, które tylko dusza wierząca potrafi oddać, bo do indyferentnej one nie przemówią), tak, że ona naprawdę — spolszczyła św. Augustyna. Dość w tym względzie wskazać na księgi: IV i V „Wyznań", aby ocenić walory jej przekładu; nie mamy miejsca na cytaty, więc zwracamy tylko uwagę na str. 81 nn., 101 nn. i 117 nn. Szczególnie dobrze odtworzone zostały perypetje przełomu wewnętrznego u Augustyna, porzucającego manicheizm; w części filozoficznej „Wyznań" od księgi VII zabiegała tłumaczka przedewszystkiem z powodzeniem o jasność i przejrzystość wysłowienia stanów psychicznych autora i jego kontemplacji.

Ogromnie podnosi wartość przekładu imponujący poprostu nietyle rozmiarami, ile ważką treścią, wstęp prof. Kowalskiego. Odkrywamy w nim z miłem zdziwieniem jednego z najtęższych znawców żywota i dzieł tego Ojca Kościoła. Z wyjątkową erudycją, zdumiewającą przenikliwością i polotem słowa, rysuje w szerokich rzutach postać św. Augustyna na tle jego rodzinnej Afryki rzymskiej, bada jego biografję, roztrząsa „Wyznania" z punktu widzenia hermeneutyki dziejowej, wreszcie wykazuje wpływ ich na potomność. Uwagi Kowalskiego są miejscami bardzo oryginalne, odbiegają znacznie od utartych poglądów na ich przedmiot; pisane jednak jeszcze w 1926 r., nie uwzględniają najnowszych pozycyj w literaturze naukowej (np. X. Czuja). Rzetelną zdobyczą tego wstępu jest wykrycie wewnętrznego związku i wyjaśnienie budowy „Wyznań" z położeniem nacisku na ich dwoistość i na stronę psychologiczną. Jest to wstęp napisany przez filologa, ale nie ufającego ślepo filologji (np. G. Mischowi); świetnie uwypukla znaczenie filozoficzne „Wyznań", t. j. zawartej w nich koncepcji „Drogi Życia", którą trzeba objaśniać nietylko rozumowo. — Te same zalety posiada komentarz nadzwyczaj wyczerpujący, przyczem prof. Kowalski nie ograniczył się do przypisków u spodu tekstu, ale dołączył na końcu szereg uwag szczegółowych, bardzo nieraz cennych, mogących się przydać także przy lekturze oryginału (str. 333—365). *C. L.*

Dopisek redakcji. Nie mogliśmy dotąd przeczytać w całości tego pięknego przekładu i porównać go z oryginałem. Sądzimy jednak, że w nowem wydaniu byłyby pożądane pewne zmiany i dopiski. I tak np. czytamy na str. 17: „A gdy nie wysłuchiwałeś mnie, co nie było ze szkodą dla mego rozumu" (Ps. 21, 3; w oryg. „quod non erat ad insipientiam mihi", lib. 1, 9). Wyrażenie to wymaga jakiegoś wyjaśnienia. Wujek tłumaczy z Wulgaty: „a nie ku głupstwu mnie". Jednakowoż wiersz ten jest niewątpliwie błędnie przełożony w Wulgacie: „Deus meus, clamabo per diem, et non exaudies: et nocte, et non ad insipientiam mihi". Inaczej też wygląda on w tłum. Michalskiego (nowe wydanie Pisma św. tom III): „Boże mój, wołam we dnie, a nie wysłu-

chujesz i w nocy, a niemasz dla mnie milczenia".

Jakiś dopisek przydałby się i na str. 42 (zak. rozdz. 4 księgi II): „Podła to dusza, która od ostoi w Tobie rwie się na bezdroża zagłady, która nawet nie dąży poprzez niegodziwość do celu, ale niegodziwość ową za cel sobie stawia" (słowa oryginału: „non de decore aliquid, sed dedecus appetens" są trudne do zrozumienia).

Zofja Kossak-Szczucka: „Szaleńcy Boży". Z 7 barwnemi ilustracjami Leli Pawlikowskiej. Kraków 1929, nakładem Krak. Spółki Wydawn., w 8-ce większej, stron 182 + 2 nlb. (Cena 36 zł.)

Istnem cackiem bibljofilskiem wzbogaciła swoje wydawnictwa jedna z najruchliwszych firm edytorskich współczesnego Krakowa. Jeszcze nie umilkły głosy z powodu „Złotej wolności" p. Kossak-Szczuckiej, a już utalentowana i płodna ta pisarka wypuszcza w świat nowe dzieło, tym razem z zakresu hagjografji literackiej, tak bardzo widocznie nęcącej autorkę „Beatum scelus". Legendy o świętych Pańskich, nawiązujące do słynnej średniowiecznej *Legenda Aurea*, oto motyw twórczych natchnień p. Szczuckiej w „Szaleńcach Bożych". Problem świętości naświetliła przez pryzmat cudownych opowieści, osnutych na złotej kanwie czarownego świata fantazji i mistycznego dusz obcowania. Książka przynosi dwanaście legend o świętych: Andrzeju, Antonim, Jerzym, Mikołaju, Hieronimie, Urszuli, Józafacie i Baarlamie, Klarze, Jadwidze, Sadoku, Franciszku Ksawerym i Andrzeju Boboli. Tytuł zbioru pochodzi od legendy o włosach św. Klary. Tematy poszczególnych legend nie są wcale wyszukane; autorka, w słusznem poczuciu swych zdolności epickich, zmierzyła się zwycięsko z niebezpieczeństwem opracowania legend dość znanych, nawet w ustach ogółu wszystkich wieków spowszedniałych. Nie uganiała się za bezwzględną oryginalnością, dbając zato usilnie o nadanie im naprawdę artystycznego kolorytu. I to się autorce świetnie powiodło. Kto przeczyta takie ustępy, jak o św. Jerzym i jego walce ze smokiem (str. 37 nn.), o krzyżu św. Franciszka Ksawerego (str. 65 nn.), o perłach św. Orszuli (str. 103 nn.) i t. p., nabiera o talencie autorki bardzo pochlebnego wyobrażenia, intuicja jej bowiem, poczucie estetyczne i plastyka w pełnem występują tu świetle. Nieziemska łuna cnót ewangelicznych perli się w aureoli, otaczającej głowy wybrańców Pańskich, tych „Szaleńców Bożych", wystylizowanych mistrzowskim rylcem poetyckim autorki na tle skalistej Tebaidy, czy zapadłych bagien poleskich, greckiego Myru, czy piastowskiego Krosna, cichych, białych wnętrz klasztornych w Sandomierskiem, czy bretońskiej świetlicy królewskiej. Styl dostraja się do treści, można o nim powiedzieć, że ma linje klasycznego posągu, a nie sadząc się na sztuczki impresjonistyczne, fascynuje prostotą i subtelnym wdziękiem, właściwym kobiecemu pióru (jedną tylko zauważyliśmy usterkę stylową: o łódce, że „zarżnęła się w piasek", str. 83, zam. zaryła). Szata typograficzna książki przynosi chlubę firmie drukarskiej Anczyca; ilustracje (wzorowane na freskach i minjaturach średniowiecznych), druk i inicjały staropolskie z XVI w., wyśmienity papier, estetyczna okładka, składają się na całość, która stanowić może rzeczywistą ozdobę każdego, nieco wykwintniejszego księgozbioru. *C. L.*

Ks. Kazimierz Siedlecki. Życie wewnętrzne Jezusa i Marji w oświetleniu eucharystycznem. Tom drugi. Lublin 1929 (stron 392 w 8-ce. Skład główny u autora — Blinów p. Szastarka i w Księgarni św. Wojciecha w Lublinie).

Tom pierwszy tego dzieła oceniliśmy w „Gazecie Kościelnej" z r. 1928 (na str. 46), stwierdzając, że czcigodny autor podjął się pracy wdzięcznej, ale nastręczającej trudności niemałe, kiedy postanowił odmalować całe życie wewnętzzne Zbawiciela i Jego Matki Najśw. w świetle Eucharystji; że znać w jego dziele głębszą znajomość Pisma św., Ojców Kościoła i literatury ascetycznej; że on pisze z namaszczeniem, z uczuciem gorącem i polotem kaznodziejskim, że zamieścił też w książce swojej liczne cytaty i pouczenia godne uwagi i powtórzenia w utworach homiletycznych, co mu trzeba poczytać naszem zdaniem za zasługę. Ale musieliśmy także wytknąć jego książce pewne strony słabe i usterki, a mianowicie szereg wyrażeń nieścisłych i niedość jasnych, używanie niepotrzebne wyrazów obcych zamiast polskich i wielokrotne powtarzanie tych samych myśli. A wreszcie ośmieliliśmy się mu poradzić na przyszłość, żeby więcej zwracał uwagi na pożądaną zwięzłość w bardzo zresztą sympatycznych i budujących wylewach swych uczuć pobożnych.

Dziś musimy niestety te same strony słabe wytknąć tomowi II, z którego przytaczamy jako próbki wyrażenia następujące: „Każdy ruch tych najświętszych żyć przedstawiał się najcudniejszem zjawiskiem" (str. 5). „W zetknięciu się z wewnętrznemi przeżyciami Boga w tajni sakramentalnego życia widzą" (sc. „duchy oswobodzone od ścierających się prądów starego świata"), „że czego żadna prawda świata nie okazała, nie wyzwoliła od samego siebie, ani od wirów, nęcących do utraty wolności synów Bożych, ani od przesądów, starych uprzedzeń, iluzji i himer (sic. zam. chimer) nieodpowiedzialnych, — okazuje Eucharystja" (str. 7 n.). „Pisząc wgłębiony w wewnętrzne życie Jezusa-Boga, pieściłem w uwielbieniu każde zjawisko, roztryskujące się w tęczach najcudowniejszych wizji i duch mi mówił: cholokaustem (sic!) piszesz, a umysły mocniejsze nad cię, z tych kart zbiorą dla siebie piękności widzeń" i t. d. (str. 8 n.). „Charakter wyniszczenia i poniżenia sakramentalnego nie uniża, ani zacienia najmniejszego splotu doskonałości Boskich, które ten cud eucharystyczny wydały" (str. 13; cóż mamy rozumieć przez ten „najmniejszy splot doskonałości Boskich"?). Dalej czytamy na tej stronie o jakichś „wizjach unadnaturalnionych" i o tem, że „sakramentalny Jezus-Bóg nie przeraża rozmiarami władz, jakiemi rozrządza i głębią doskonałych prawd i wyżyną stopni, przechodzących ograniczoność i bezkresność".

„Jezus w każdej tajemnicy okazuje Swą osobowość w Boskich własnościach, lecz nie tak silnie, nie tylu związkami jedności, co w Eucharystji" (str. 18). „Powstała doskonałość w zarezerwowanej świętości, jedynie Matce utajonego Boga właściwa. (str. 23). „Jezus przyjmował Jej adoracje wielką ekstazą Boga!" (str. 25 — co to ma znaczyć?). „Piotr otrzymał ojcowstwo z inwestyturą na papieża". — „Coby się stało ze światem, gdyby udział Marji ekspirował z chwilą Wniebowstąpienia Pańskiego?" (tamże). „Dzięki Jej wzorowi, nawet czyny nieużyteczne, leżące, jak złomy marmurów we wnętrzu ziemi, zamieniały się w arcydzieła" (? str. 26). „Wzór, jaki Marja w pierwotnym Kościele roztaczała, na nowo jeży (?), płomienia (sic) zapala, nieci pożar miłości" (str. 376) i t. d.

Na zapytanie nasze (w recenzji pierwszego tomu): „czy można z taką pewnością pisać o wewnętrznem życiu Marji?" — odpowiada autor (str. 383 nn.): „Piszący, jeśliby nie wyczuł pewności, nie powinien tknąć

tematu, — obniżyłby prawdziwość wiecznej woli" (co to znaczy?). Ale skądże ta pewność i co ją poręcza nam czytelnikom i samemu autorowi? On twierdzi, że życie Marji „podlega obserwacji, wewnętrznemu badaniu, bezpośredniej analizie, jak każda realna rzeczywistość" (?!). Są to jednak zapewnienia, których nie potrzebujemy rozbierać krytycznie. *X. A. P.*

X. Józef Pachucki T. J.: Matka Leona Jankiewicz, pierwsza generalna przełożona Zgrom. Sióstr Służebniczek Najśw. Marji Panny w Starejwsi ziemi sanockiej. Rys życia na tle historji tegoż Zgromadzenia. Kraków 1929 (stron 187 w 8-ce. Wydawn. XX. Jezuitów).

Książka to cenna i budująca. Z wielkim pietyzmem opowiada czcig. autor o kolejach i zbożnej działalności tej Sługi Bożej, która poświęciła wszystkie siły swoje Zgromadzeniu Służebniczek i przez prawie całe pół wieku spełniała w niem ciężki urząd przełożonej generalnej, zyskując sobie miłość wszystkich, z którymi się stykała, a także uznanie całego duchowieństwa i biskupów polskich. *X. A. P.*

Wiadomości diecezjalne.

Archidiec. krakowska. Mianowany kanonikiem katedralnym X. Szczepan Skoczyński, szambelan Ojca św., proboszcz i dziekan w Jaworznie.

Archidiec. warszawska. Mianowani XX.: Stan. Jóźwiak, dziekanem dekanatu grodziskiego. Kazimierz Weber, prefekt seminarjum nauczycielskiego w Ursynowie, admin. parafji Dębe Wielkie. Roman Fiks, wikarjusz par. Św. Trójcy w Warszawie, administratorem par. Lewin. Antoni Kaczyński, prefekt szkół w Warszawie, adm. par. Jeruzal, dekanatu mszczonowskiego.

Przeniesieni XX.: Bolesław Ziemnicki, admin. parafji Stanisławów, na admin. par. Błonie. Juljan Kowalski, admin. par. Lewin, na admin. par. Kozłów Szlachecki. Bolesław Ołdakowski, admin. par. Kozłów Szlachecki, na admin. par. Dzierzbice. Mieczysław Rybiński, admin. par. Dzierzbice, na admin. par. Łomianki-Kiełpin. Jan Wysocki, admin. par. Łomianki-Kiełpin, na admin. par. Waliszew. Franciszek Marciniak, admin. parafji Oszkowice, na admin. par. Stanisławów. Henryk Jóźwik, adm. par. Jeruzal, na admin. par. Łakoszyn. Jan Lebioda, admin. par. Dębe Wielkie, na admin. par. Oszkowice. Stanisław Jóźwiak, admin. par. Nowy Dwór, na admin. par. Grodzisk. Marjan Tokarzewski, prałat domowy Jego Św., kapłan diec. kamienieckiej, admin. par. Grodzisk, na admin. parafji Nowy Dwór.

Zwolnieni: X. prałat Marjan Tokarzewski na własną prośbę ze stanowiska dziekana dekanatu grodziskiego. X. Marjan Jaźwiński, na własną prośbę ze stanowiska administratora parafji Trojanów do emerytury.

Zmarli: X. Władysław Sędziakowski, prepozyt kapituły kolegjaty łowickiej, administrator parafji Rokitno i X. Jan Piętkowski, administrator parafji Jasieniec. R. i. p.

Diec. tarnowska. Zamianowani honorowymi radcami kurji diecezjalnej XX.: Paweł Sapecki, prob. w Sędziszowie, Ernest Christ, prob. w Ujanowicach, Józef Franczak, proboszcz w Wierzchosławicach i Józef Wirmański, prob. w Barcicach. Wicedziekanem bocheńskim i wizytatorem szkół w Bochni zamianowany X. dr. Władysław Kuc, proboszcz w Bochni.

Odznaczeni rok. i mant. XX.: Hilary Kocańda, prob. w Dobrej i Andrzej Jaroch. prob. w Przecławiu. Exposit. can.: Andrzej Gołąb, prob. w Czchowie i Ignacy Chmura, proboszcz w Bzowej.

Administratorem zamianowany w Zgórsku X. Stanisław Śliwa, wikarjusz tamtejszy.

Przeniesieni XX.: Franciszek Babiuch z Gawłuszowic do Borzęcina, Marcin Konicki z Borzęcina do Tymowy, a Stanisław Taborski przeznaczony na wikarjusza do Gawłuszowic.

Diec. płocka. Zmarł X. Józef Lipski, prob. parafji Przewodowo, ur. w r. 1879, wyśw. 1902. R. i. p.

Komunikaty.

W Domu Rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie odbędą się rekolekcje dla księży: początek 12 sierpnia, 26 sierpnia, 9 września, 7 października, 18 listopada, 9 grudnia.

Adres: Dom Rekolekcyjny OO. Jezuitów, Lwów, Dunin-Borkowskich 11.

Rekolekcje dla Kapłanów Seminarjum Duchownego.

W dniach od 26 do 30 sierpnia odbędą się w Seminarjum Duchownem we Lwowie rekolekcje dla Kapłanów diecezji lwowskiej. Początek 26 sierpnia wieczór, zakończenie 30 sierpnia po Komunji świętej generalnej.

Zgłoszenia należy nadsyłać do rektoratu Seminarjum Duchownego we Lwowie, Czarnieckiego 30.

W Domu Rekolekcyjnym OO. Jezuitów w Dziedzicach odbędą się dla kapłanów rekolekcje w następującym porządku: 26 sierpnia, 23 września, 21 października, 18 listopada. Początek o godz. 5 wieczorem.

Zgłoszenia proszę przysyłać: Superjor Domu Rekolekcyjnego, Dziedzice.

Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma —30

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamówienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wieloletnią gwarancją po cenach przystępnych. — Spłaty możliwe. — Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.

UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał.

WINA MSZALNE

węgierskie, francuskie, austrjackie i inne

30— poleca

zaprzysiężony dostawca win mszalnych

EDMUND RIEDL

Lwów — ul. Rutowskiego l. 3.

Na składzie świece kościelne i kadziło.

Tow. „Bibljoteka Religijna"

Lwów, ul. Ormiańska 13 i pl. Trybunalski 1

poleca:

PODRĘCZNIKI SZKOLNE

(dostosowane do programu urzędowego).

1. Dla młodzieży:

MAŁY KATECHIZM rzym.-kat. Cena 50 gr.

WIĘKSZY KATECHIZM rzym.-kat. Cena 1.20 zł. (Podręcznik szkolny, dozwolony rozp. Min. W. R. i O. P. z dnia 31 marca 1928, Nr. II. P. 4056/28).

X. dr. Z. Bielawski: Nauka religji rzym.-kat. dla niższych oddziałów szkół powsz. Cena 1·60 zł., karton. 2 zł. (Ilustracje nowe). (Podręcznik szkolny, dozwolony rozp. Min. W. R. i O. P. z dnia 1 maja 1928, Nr. 15735/28).

X. dr. Z. Bielawski: Dzieje biblijne Starego i Nowego Przymierza dla wyższych oddziałów szkół powszechnych. (Nowość). Cena 3 zł., karton. 3·50 zł. (Podręcznik szkolny, dozwolony rozp. Min. W. R. i O. P. z dnia 12 maja 1929, Nr. II—4015/29).

2. Dla XX. Prefektów:

X. dr. Z. Bielawski: Katechezy biblijne na I klasę szkół powsz. Wyd. 2-gie. Cena 3.80 zł.

X. dr. Z. Bielawski: Przewodnik metodyczny do katechizmu. Cz. II. Katechezy o przykazaniach, dobrych uczynkach i o grzechu. Cena 6 zł.

X. dr. Z. Bielawski: Katechezy Biblijne na II i III klasę szkoły powszechnej z przygotowaniem i przemówieniami do pierwszej spowiedzi i Komunji św., zastosowane do urzędowego programu. (Nowość!) Cena 12 zł. (Podręcznik szkolny dla nauczyciela, rozp. Min. W. R. i O. P. z dnia 12 maja 1929, Nr. II—416/29).

X. dr. Z. Bielawski: Podstawy wychowania religijnego. Część I i II. Cena 2.20 zł.

X. dr. Z. Bielawski: Zagadnienia wychowawcze. Cena 4.50 zł.

X. Antoni Cząstka: Wiara w Boga i czyn z wiary. Opowiadania katechizmowe z przykładami. Część I. Skład Apost. Cena 3.20 zł. Cz. II. Przykazania i Sakramenta. Cena 4.50 zł.

STOCZNIA GDAŃSKA — GDAŃSK

dostarcza z warsztatów własnych **bez cła**

dzwony kościelne

a także **osprzęt i kute żelazne wiązania dzwonnic. Przyjmuje do przelewu pęknięte dzwony spiżowe.**

Oferty i kosztorysy na żądanie, bezpłatnie. Między innemi w przygotowaniu zespół cztero dzwonowy o wadze 5.100 kg. dla budującego się kościoła Opatrzności w Warszawie. 5—12



4—4 Rok założenia 1896.

BRONISŁAW

MARKIEWICZ

Lwów, Szeptyckich 6

wykonuje nowe organy, przyjmuje wszelkie roboty w zakres wchodzące: strojenia, rekonstrukcje organów i fisharmonij, przerabianie mechanizmu z bocznej gry do frontowych Konzoli (twarzą do ołtarza), dorabianie frontowych piszczałek po cenach i na warunkach najprzystępniejszych.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Organ mały pokojowy ozdobny z piszczałkami, nadający się do kaplicy lub kościoła, 5-głosowy w znakomitym stanie fabryki Śliwińskiego. 1—2

Harmonja 2-głosowa Śliwińskiego do sprzedania w składzie fortepianów Hanak, Lwów Piłsudskiego l. 21, 1 piętro. 1—2

Urząd parafjalny Polanka—Krosno poszukuje organisty moralnego z bardzo dobrym głosem i słuchem, któryby poprowadził chóry i orkiestry i to na wysokim poziomie. Wynagrodzenie miesięczne 200 zł., mieszkanie opał i światło. Bliższe do omówienia. 1—1

SS. Miłosierdzia z Kulczyc poszukują Ks. Kapelana. Warunki dogodne. Bliższe wiadomości: Kulczyce p. Budzanów k. Trembowli. 1—3

Organista kawaler z ukończoną szkołą w Przemyślu, poszukuje posady zaraz. Władysław Czarniecki, Zborów (Zagrobela). 1—1

Organista zdolny trzeźwy, gra dobrze z nut, z dobrym głosem szuka posady. Franciszek Opiela, Lwów, Zniesienie 232. 1—2

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.